

PRZEDPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pe-
dantia rosyjskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, Plac S. Te-
tra 10. Kantor otwarty w dni
powszednie od god. 10 . . do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Reichman i Frencler, Senatorska,
22) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK PÓLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 23 października.

Dla młodej Rzeczypospolitej francuskiej, nastąpiły smutne dni wewnętrznych zawichrzeń i niepokojów. Dwie partie, stojące na przeciwległych krańcach, ujawniły swoje aspiracje do zawładnięcia przyszłością Francji. Niedobitki legitymizmu i adepci dynamitu, jednocześnie prawie, wypowiedzieli walkę dzisiejszemu ustrojowi państwowemu. Co do zwolenników białego sztandaru, nie można było wątpić, że ich rewolucyjne uczty nietylko do niczego nie doprowadzą, ale, że taki sposób realizacji zamysłów rewolucyjnych nie wiele sprawi kłopotu stróżom Rzeczypospolitej. Inaczej z anarchistami. Partya ta, składająca się z niętów stronnictwa socjalistycznego, z jednej strony groźna jest — posunięciem do niemożliwych granic nieprzebieraniem w środkach, a z drugiej tem, że stara się wyzyskać rzeczywistą nędzę zachodnio-europejskiego proletaryatu i nieświadomość mass — dla swoich celów.

Stan klas robotniczych w zachodniej Europie, zależnych od zmiennego położenia ekonomicznego, od rozmaitych przesilen handlowych i giełdowych, spowodowanych często nieuczciwymi aferami i pogonią za zyskiem, — budzi poważne obawy. Parę dziesiątków lat temu zaczęła się agitacja — przewodniczona przez człowieka, któremu jeżeli można zarzucić wiele, to w każdym razie nie to, że myślał wykołajać ludzkosć z tej drogi, po której dotąd dąży, mozolnie zdobywając nowe środki ku pomnożeniu ogólnego dobra. Lecz posiane przez niego ziarno wydało inny owoc. Między socjalistą Lassalem, a socjalistą Nobilingiem leży cała przepaść. Dalsze generacje pozostawiły daleko za sobą nawet Nobilinga.... Tak potwornie skoszlawiało i skarykaturowało się drzewo nauki, zasadzone przez genialnego żyda niemieckiego.

Czem grozi Francji, teraźniejszy ruch anarchiczny? Przedewszystkiem zdyskredytowaniem w oczach własnego społeczeństwa tej wielkiej swobody politycznej, która daje teraźniejsza forma rządu. Każde zmieszenie tam i ograniczeń obwarunkowuje się koniecznym zastrzeżeniem, że nowy rodzaj swobody nie będzie nadużytym. Swoboda stowarzyszeń nie może służyć dla band rozbójniczych, a swoboda prasy dla rozniecania w ludziach zwierzęcych instynktów. To też mając przykład naoczny do czego prowadzi t. z. zwolnienie władzy, nieprzyjaciele Rzeczypospolitej mogą łatwo wyzyskać go dla swoich celów.

W nowszej historii tego kraju znajdują się analogiczne i bardzo wymowne potwierdzenia takiego przypuszczenia. W każdym razie, jeżeli nawet ruch anarchiczny nie spowoduje zmiany formy rządu, może rozbudzić i wzmocnić ducha reakcyi, jak to już miało miejsce w Niemczech.

Rzeczony ruch obudził rząd i społeczeństwo francuskie z apatyi, w której ugrzęzły w ostatnich czasach. Sądząc z głosów opinii publicznej, we Francji nie brak ludzi, widzących przyczyny złego i tamy, jakielby jemu położyć należało. A temi są: większa niż dotąd troskliwość i dbałość o byt, oświatę, położenie ekonomiczne ludu i klas robotniczych. Tym tylko sposobem może być usunięty grunt z pod nóg wichrzycieli.

Ostateczny (teraz już dokładny) rezultat wyborów w Prusach jest następujący: Centrum 100, konserwatyści 133, wolno-konserwatywni 47, polacy 18, nacjonalliberali 67, secesyoniści 22, postępowcy 38, dzikich 5. Większość wynosi 217. Centrum z konserwatystami, mając razem 236 krzesł, mogliby w razie skoalizowania się z sobą, mieć ją stanowczo. Ks. kanclerz pragnie połączyć wolno-konserwatywnych (47) i nacjonalliberałów (67) z konserwatywnymi (133). Liczba ich wynosiłaby 250 i stanowiłaby znaczną już większość, ale przeważna część konserwatystów nie chce słuchać o tem przymierzu, a nacjonalliberali i wolno-konserwatywni nie zgadzają się dotąd jeszcze na programy reform kanclerza. Gdyby w pewnych kwestjach pozyskał kanclerz głosy wolno-konserwatywnych i liberałów narodowych (razem 114), musiałby sobie z grona konserwatystów jeszcze 103 wyrekutować. Konserwatywni pragną dotąd koalicji z centrum.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Belgrad, 29-go października. Pomimo pogłosk o aresztowaniu wielu osób podejrzanych o współnictwo przy zamachu na życie króla Milana, dotąd aresztowano rzeczywiście tylko siostrę Markowiczowej, Witkoviczową, jej męża, szwagra Mahacanina z żoną, wdowę po półkowniku Knicaninie, redaktora «Borby» i współpracownika tejże gazety Vuskowicza. Ogółem siedm osób.

Paryż, 30-go października. Clémenceau zdawał wczoraj sprawę przed wyborcami w cyrku Fernanda, natłoczonym publicznością. Przebieg zgromadzenia był niezmiernie burzliwy. Jakkolwiek większość składała się ze zwolenników Clémenceau, wciśnięto się wielu anarchistów i socjalistów celem wywołania zajść krzykliwych. Za wstąpieniem mówcy na estradę podniósł się dziki hałas. Kandydat anarchistów Joffrin gwałtem przywłaszczył sobie przydział zgromadzenia i nie chciał ustąpić pomimo zwróceń partyi przeciwnej. Wtedy stanął obok niego Lafont, kandydat umiarkowanych, wśród powszechnego aplauzu tychnie. Socjaliści wdarli się teraz na trybunę, aby zrzucić Lafonta. Powstała zażarta bójka. Joffrin utrzymał się przy przydziale. Mowa Clémenceau, przerywana często oklaskami, trwała dwie godziny. Rzekł on: Izba dzisiejsza przez rok jeden pogrzebała 33 ministrów i podsekretarzy stanu. Clémenceau krytykował gwałtownie Gambetta, a wyszydził Freycineta. «Zwielkiej walki o idee i zasady, Gambetta zrobił walkę o osoby i portfele». Co do kontroli w Egipcie Clémenceau powiada: «Francya nie będzie bronila spraw spekulantów w chwili, gdy Anglja broni zasady sprawiedliwości» (oklaski). Mówca piętnuje kolektywizm, jako zbrodnię. «Nie pozwolę nigdy, aby jako narzędzie walki w życiu politycznym rzucano zabójcze pociski między bezbronne tłumy. Takim postępowaniem zadajecie morderczy cios Rzeczypospolitej. W obliczu pruskich hełmów, które otaczają granice Francji

nie mogą mówić bez wyrzutu o internacjonalizmie». Mowę Clémenceau przyjęto z uniesieniem.

Wiedeń, 31-go października. Dzisiejsze pisma tutejsze mocno zaniepokojone są rosyjskimi robotami fortyfikacyjnymi.

Wiedeń, 31-go października. Z Szwajcaryi donoszą o zupełnem spustoszeniu okolic Grindelwaldu przez orkan.

Londyn, 31-go października. Lord Dufferin udał się do Kairu celem przeprowadzenia wraz z Maletem reorganizacji Egiptu. Francji przynany będzie udział w administracji.

Londyn, 31-go października. Izba gmin Bartolet zapowiada na czwartek interpelację, z powodu pogłosk o posunięciu się wojsk rosyjskich ku granicy Afganistanu.

Belgrad, 31-go października. W gabinecie wybuchło przesilenie wielkiej doniosłości. Zgromadzenie doroczne stowarzyszenia liberalnego podniosło myśl secesyjną partii liberalnej z postępową i wyraziło hold królowi. Gabinet Piroczanica podał się do dymisji. Król naradza się nad położeniem z Risticzem i byłym ministrem spraw wewnętrznych Milojkoviczem. Bośnijski namiestnik (adatus) cywilny Nikolicz przybył do Belgradu w tajnej misji.

Sofja, 31-go października. Ministrem handlu mianowany został generał Sobolew, który obok tego zajmuje nadal tękę spraw wewnętrznych. Pomocnikiem generała Sobolewa mianowano ka. Chilkowa.

Petersburg, 31-go października. Z Berlina telegrafują, iż pogłoska, jakoby rząd rosyjski wzbronil wywozu koni z kraju, wywarła niekorzystny wpływ na tamieczną giełdę, która przypisuje mu polityczne znaczenie.

Petersburg, 23 października.

⊙ Sprawa oświaty ludu, we wszystkich społeczeństwach żywo żyjących się z wymaganiami czasu, — zajmuje jedno z najgłówniejszych miejsc w szeregu zadań narodowo-politycznych. Nie w imię filantropji lub innych wzniosłych godeł naszego wieku, nowożytnie społeczeństwa podejmują to zadanie; — najdroższe interesa bytu i przyszłości zmuszają je nieodwołalnie, nieomal pod groźbą «być albo nie być», stawiać je na porządku dziennym «najpilniejszych potrzeb» kraju. Nie też dziwnego, że obok społeczeństw zamożnych i silnych, jak naprzykład naszych najbliższych sąsiadów niemców, którzy wystawili całą armję nauczycieli ludowych, podjęły toż samo zadanie zachodnio-słowiańskie narody, wyrazem działalności których na tem polu stały się „maticy“, towarzystwa oświaty ludowej, działające za pomocą książek i pism dla ludu. Jeżeli Prusom potrzebnym był ludowy nauczyciel, żeby zdobyć hegemonję w niemieckim świecie i zwyciężyć potężnego wroga, — to słowianom stał się on niezbędny w tej lub owej formie, dla zabezpieczenia samego istnienia narodowego od zupełnej zagłady, przed zalewającym zachodnią słowiańszczyznę niemieckim potopem. W celu powstrzymania tego rozlewu i obrony od pachtonięcia, patryoci zachodnio-słowiańscy wynaleźli jedyny skuteczny środek: rozbudzenie samowiedzy w ludzie, wywołania kryjącej się w jego wnętrzach odpornej siły narodowej. Skutki tej roboty, podjętej szczerze, z prawdziwą miłością dla

„młodsze brata“, na którym nadzieja całej rodziny - narodu spoczęła, nie zawiodły oczekiwań szlachetnych pracowników narodowego odrodzenia słowiańszczyzny. Grobla, przez nich wzniesiona w umysłach i sercach własnego ludu, skutecznie powstrzymuje dalszy rozlew potężnego żywiołu germańskiego.

Z przytoczonych przykładów widzimy, jak niezmiernej wagi i zarazem różnorodne zadania zniewalają oświecone społeczeństwa dbać i nieustannie podważać pieczę o wychowaniu ludowem. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że i nasze społeczeństwo zaczęło odczuwać potrzebę tego rodzaju działalności. Jubileusz J. I. Kraszewskiego, który tyle szlachetnych uczuć rozbudził, był głównym powodem urzeczywistnienia i tej potrzeby. Polska «Macierzy», dzięki inicjatywie sz. nestora naszego współczesnego piśmiennictwa, ujrzała światło dzienne. Ubiegło jednak lat parę, zanim instytucja tyle pożądana dała pierwsze oznaki życia.

Czytelnicy niewątpliwie zwrócili uwagę na pomieszczony w № 11 «Kraju» list Kraszewskiego do marszałka krajowego w Galicyi, dra Zyblikiewicza, o zadaniu i celach „Macierzy“ polskiej, mający do pewnego stopnia programowe znaczenie. List ten wywarł bardzo korzystne wrażenie na członków rady „Macierzy“, składających się przeważnie z przedstawicieli galicyjskiej arystokracji, a w prasie, z wyjątkiem dwóch głosów opozycji («Prawda» i „Przeg. Tyg.“), przyjęty został milczeniem uznania. Nie dla polemiki z szanownym inicjatorem «Macierzy» bierzemy pióro do ręki, lecz dla uczestniczenia w dyskusji nad przedmiotem, od której żadne pismo polskie uchylać się nie powinno.

List Kraszewskiego w sprawie «Macierzy» ma dwojakie znaczenie: naprzód, jako domniemany jej program, a powtóre, jako wierne odbicie pewnych poglądów, mających szerokie rozpowszechnienie i kredyt wśród polskiej inteligencji. Co do pierwszego, nie możemy przepomnieć, że Kraszewski, wytykając drogę nowej instytucji, zmuszony był rachować się z różnorodnymi czynnikami, mającymi bezpo-

średni wpływ na jej przyszłość. Trudno więc w takich warunkach wymagać dużo... Pomimo jednak wszelakich względów, nie trudno dojrzeć, że przyszła działalność instytucji, według planu Kraszewskiego, zamknięta jest w zbyt ciasne granice. Mając na widoku przede wszystkim ludność Galicyi, przeciwko czemu nie mamy nic do nadmienienia, chociażby z tego powodu, że na teraz instytucja nie posiada nawet odpowiednich środków dla szerszej działalności, autor listu dowodzi, że treść wydawnictw powinna być przede wszystkim zwróconą ku podjęciu materialnego bytu ludu. A więc przede wszystkim książki rolnicze, rzemieślnicze, słowem fachowe. Religja, polityka, etc., zupełnie wyłączają się ze sfery wydawnictw ludowych.

Usunięcie dzieł treści religijnej, autor słusznie objaśnia tem, że potrzeby tego rodzaju są zaspokojone przez istniejące już towarzystwa wyznaniowe. Co zaś do «polityki», to autor listu zdaje się nadawać jej bardzo jednostronne znaczenie. Przypomnijmy sobie, że zachodnio-słowiańskie towarzystwa, działały głównie, mając na celu podniesienie samowiedzy ludu, przez objaśnienie jego praw i obowiązków. Jeżeli w Królestwie chłop nie umie często korzystać z praw, jakie mu nadaje gmina, lub korzysta z nich opacznie, to nieświadomość galicyjskiego chłopca, jako obywatela konstytucyjnego państwa, jest daleko więcej szkodliwą dla niego samego i dla interesów ogólnych. Nie trzeba zapominać o tem, co się stało po zniesieniu poddaństwa. Dawniejszy «chłop», traktowany jako niemowlę pod każdym względem, stał się dzisiaj obywatelem, od którego dalsza przyszłość kraju zależy. W samej Galicyi działa kilka partij politycznych, wykluczających jedna drugą i oddziaływających na chłopca. W obec tego rodzaju sytuacji, zdawałoby się koniecznym wydawanie książek, objaśniających ludność o jej prawach i interesach bieżących. Ogólnie biorąc, chłop w całej Europie ma niemal te same prawa i obowiązki, co i każdy członek społeczeństwa, a zatem, przeciętnie potrzebuje wiedzieć i rozumieć tyle co i owo „ucywilizowane“ indywiduum. Trzeba o tem nie tylko wiedzieć, ale i działać zgodnie z położeniem

rzeczy, inaczej potrzeby ludności będą złatwione przez innych i (inaczej), aniżeli normalny rozwój i rzeczywiste interesa wymagają. Zgadza się z Kraszewskim, że politykowanie dla ludu najzupełniej niepotrzebne, lecz niezbędną dla niego i dla całego społeczeństwa jest świadomość praw i obowiązków.

Sz. autor listu rozumie opłakany stan ekonomiczny ludu w Galicyi i pragnie przyjść mu z pomocą. Lecz niestety, wydawnictwami, trudno podjąć dobrobyt ludu—dokonanie tego zadania leży głównie na państwie i, najbliżej, na galicyjskim sejmie. Pragnęlibyśmy, żeby szlachetne słowa krakowskiego jubilata, że „lud potrzeba zachować w posiadaniu ziemi, zachować go od nędzy...“ trafiły do głów i serc tych, którzy obecnie przyszłość kraju dzierżą w swoich rękach.

Przechodząc od programu «Macierzy» do podstaw, na których jest ona zbudowana w liście Kraszewskiego, znajdujemy taką definicyę pojmowania ludu „po polsku“:

«Głównym celem «Macierzy» jest — oświata ludu, lecz lud musimy pojmować po polsku, w najobszerniejszym jego znaczeniu i nie wyłączając klasy żadnej. Do ludu wszyscy należymy, wszyscy z nim solidarnymi się poczuwamy. Oświata więc nie tylko dla wiejskich strzech, dla miejskich kamienic i warsztatów, ale i dla dworów szlacheckich, i dla izraelskich domów — płynąć powinna od «Macierzy». Dodałbym, i do pańskich pałaców, gdyby one jej potrzebowały. One także nie mogą być wyłączone, bo jeśli im na pokarmie nie zbywa, czuwać mogą, aby zdrowym był i do rozdzielania się przyczyniać.»

Pojęcie ludu „w najobszerniejszym znaczeniu, nie wyłączając klasy żadnej“, oddzielnie wzięte, jest bardzo pięknym, poetycznym, ale nie obowiązującym do niczego, frazesem. Z dalszych jednak objaśnień autora listu widzimy, że pod tą delikatną, bezkolorową powłoką, kryją się bardzo wyraźne, reakcyjne aspiracje.

Przedewszystkiem protestujemy, żeby takie pojmowanie ludu miało być „polskiem“. Mybyśmy go nazwali „starszylacheckiem“, wspólnem szlachcie wszystkich narodów, z epoki poddańczych stosunków. To, według autora „polskie“, pojmowanie ludu nie przeszkodziło uformowaniu się u nas zupełnie odrębnych klas społecznych i społecznych antagoniz-

ODCINEK «KRAJU».

NA SĄDZIE

przez
KRESTOWSKIEGO
(pseudonym).

Obróńca umilkł; prokurator zrzekł się repliki, — słowo należało do podśadnego. Była już szósta godzina mglistego dnia grudniowego.

Posiedzenie trwało od rana, niemal bez przerwy. W sali dotąd nieoświetlonej, migwały tylko w dali świece na stolach sekretarzy i zasiadających w sądzie; prokurator niktą za pulpitem; u kraty podśadnych płonęło skromne światełko na stoliku stenografa. Na tle błękitnawego półcienia, migwały od czasu do czasu czerwone smugi sukna, białe arkusze papieru, złote połyski haftowanych mundurów. Panoszący się w środku półkola stół ogromny, cały pokryty m a t e r y a l n e m i d o w o d a m i zbrodni, zdawał się zwiększać ciemności. Pozostała część sali, napelniona ciekawymi, tonęła w zmroku.

Obwiniony siedział daleko od kratki, oparty o ścianę. Prawo głosu przyjął milczeniem. Prezes podniósł głos:

— Podśadny, możecie powiedzieć jeszcze słów kilka w swojej obronie. Czy życzycie sobie korzystać ze względności kodeksu, zostawiającego podśadnemu prawo ostatniego słowa?

Oskarżony podniósł się za kratą. Dzięki wysoko umieszczonemu światłu, na stole prokuratora, zarysowała się wyraźnie niepospolicie kształtna postać młodego człowieka, o małej, kędzierzawej głowie i pięknej, zlekka poblądłej twarzy. Oczy zmrużone na chwilę, przy nagłym spotkaniu ze światłem, zaiskrzyły się wnet gniewnym, gorączkowym blaskiem.

Wśród przerażającej ciszy:

— Nie mam nic do powiedzenia, rzekł tonem obojętnym, i znowu skrył się za kratę.

Niby powiew wiatru, przemknął po sali szmer stłumionych wykrzyków.

Z ławy świadków podniosła się kobieta, ubrana czarno; mignęły drobne, białe ręce i podniesiona ku niebu młodziuchna, zapłakana twarzyczka. Do łkającej podbiegł obrońca ze szklanką wody.

— Litości! zawołała.

Głos jej zlał się z ogólnym szmerem, i sama ona znikła w tłumie, uprowadzona przez dwie siedzące przy niej osoby.

Postawienie «pytań» zajęło kilka minut.

Widocznie wzruszony prezes, zwrócił się do przysięgłych:

— Los człowieka złożony w wasze ręce i wina jego przed wami. Pobudek zbrodni nie znamy, lecz wiemy że sam przestępca jest jej wielkością przerażony.

Bądźcie sprawiedliwi, lecz starajcie się wnikać w jego nieszczęsne sumienie, w jego życie... dotąd bez skazy...

Dokończył z wysiłkiem i pośpiesznie wręczył «starszynie» listę pytań.

Przysięgli oddalili się; łoskot drzwi zapadających z nimi rozległ się dobitnie. Ciemność wzrosła w około, straszniejsza jeszcze, gdy na jej tle przesuwać się zaczęły postacie ludzkie. Zasiadający w sądzie i sekretarze, gdzieś znikli. Ława obwinionych świeciła pustką; błysnęły piki wychodzącej warty. Wśród ciszy opustoszenia, która zaległa oświetloną część sali, posępny stół z tem wszystkiem co na nim położono, zdawał się jeszcze większym i czarniejszym.

Widzowie z hałasem wstawali z miejsc, tłocząc się, rozmawiając głośno; wszyscy czuli potrzebę zmienić miejsce, powiedzieć jakie słowo, odetchnąć.

— Zgubiony! powiedział jakiś młody człowiek powstając, i ruchem ręki wskazał miejsce, gdzie przed chwilą siedział obwiniony.

— Przypuszczasz pan; że wyrok zapadnie niepomyślny? zapytał inny, stary już człowiek.

mów. Solidarność z ludem oznacza zupełną z nim równość, podczas kiedy zwykle pod tą rzekomą „polską“ solidarnością kryło się przewodnictwo polityczne i materialne klas wyższych nad niższymi. I w danym wypadku, poczucie solidarności Kraszewskiemu potrzebne dlatego tylko, żeby poruczyć dworom czuwanie nad duchowym pokarmem dla ludu «aby zdrowym był». Nie potrzebujemy dowodzić, że pojmowanie takie pozbawione jest wszelkich podstaw i może znaleźć kredyt chyba tylko u galicyjskich arystokratów, którzy pod tym względem zdaje się, że „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“, lecz przekonani jesteśmy, że oddanie z góry piśmiennictwa ludowego pod kontrolę dworów, czyli interesów możnowładczych inaczej mówiąc, wznowienie poddaństwa w sferze ducha — podczas kiedy ono wykluczone zostało z materialnego prawodawstwa, zdyskredytuje w oczach ludu instytucję i jest po prostu nonsensem. Oddanie literatury ludowej pod kontrolę dworów w epoce poddaństwa, racjonalnie wypływałoby z położenia rzeczy, obecnie zaś może tylko sprowadzić instytucję na stopień igraszki w ręku wielkich panów, na stopień „filantropji“.

Powyższe słowa dyktuje nam nie uprzedzenie do naszej szlachty, lecz poprostu samo zrozumienie rzeczy. Każdy stan ma swoje interesa, które bronić i strzedz, w granicach prawnych, jest obowiązany i powołany. Ponieważ interesa te bywają w pewnych razach w sprzeczności ze sobą, nie można pozwolić jednej klasie brać w tym względzie pod kuratelę drugą. Pokażmy to na przykładzie. W Galicyi egzystują t. z. „propinace“, z których główną korzyść ciągną obywatele i żydzi, a cierpi od nich lud. Większość obywatelstwa galicyjskiego niewątpliwie stoi za propinacjami, wykazanie więc z punktu interesów ludowych wadliwości tej instytucji, nie uzyskalaby z pewnością sankcji dworów, a jednak sam J. I. Kraszewski na pewno nie byłby w zgodzie z dworami pod tym względem. Książki ludowe, które wyłącznie mają stać i bronić interesów gospodarstwa wielkiego, nie mogą mieć i nie będą miały żadnego powodzenia między

ludem, jeżeli już nie wystarcza dowód, że są one w samej idei niesprawiedliwe i krzywe.

Pisząc te słowa, słyszymy już zarzut, że pragniemy się niezgodę między stanami, podczas kiedy nam najwięcej potrzebna wzajemna miłość szlachty z ludem, jednomyślność etc. etc. Pozwolimy sobie powiedzieć, że polityka tego rodzaju, uprawiana u nas przez długi przeciąg czasu, doprowadziła do wręcz odmiennych rezultatów. Nie pogodziwszy nikogo, w rzeczy samej siała antagonizmy i niezgodę, ponieważ tamowała spokojne roztrząsanie wzajemnych klasowych nieporozumień, konserwując stare rany. Daleko korzystniejszą dla zgody i jednomyślności, jest swobodna dyskusja o wzajemnych interesach i sprawach, która w końcu doprowadza zwykle do kompromisu.

Powyższe rozumienie rzeczy prowadzi do wniosku, że instytucja ludowych wydawnictw w Galicyi, oddana powinna być nie pod kontrolę „dworów“, jako jednej ze stron interesowanych, lecz w ręce ludzi inteligentnych, bezstronnych, kochających lud, a mających o ogólne dobro na celu. Szlachcy patryoci, jak Karol Miarka, Paweł Stelmach i inni, powinni być przykładem, jakich ludzi do takiej pracy wybierać należy. Tym tylko sposobem może „Macierz“ osiągnąć najważniejszy cel: pozyskać zaufanie ludu, rozbudzić w nim samowiedzę.

Czy instytucja tak doniosłej wagi, tak niezbędna obecnie, wejdzie od razu na dobrą drogę — rozumnej działalności, opartej nie na przebrzmiałych godłach i spróchniałych fundamentach, lecz na dobrze zrozumianych potrzebach ludu i ogółu — nie wiemy, chociaż skład Rady „Macierzy“, większość której stanowią przedstawiciele galicyjskiej arystokracji, upoważnia do pesymistycznych wniosków....

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat rządowy. W sierpniu roku bieżącego, w Saratowie, szlachcic Piotr Sergieja syn Poliwanow, wspólnie z drugą osobistością, usiłował uwolnić z więzienia aresztanta Mitrofa Nowickiego, obwinionego o zbrodnie stanu; przytem Poliwanow dwukrotnym wystrzałem z rewolweru zabił dozorcę więzienia Kolobowa.

Za takowe przestępstwo obaj winowajcy, tak Poliwanow, jak Nowicki, który również uczestniczył w gwałcie względem straży więziennej,

byli oddani pod wojenny sąd kazański okręgu, który wydał wyrok, uznający ich za winnych pokuszenia się o uwolnienie więźnia z pomocą środków gwałtownych i należenia do występnej stowarzyszenia, dążącego do zniesienia istniejącego porządku państwowego i skazujący na pozbawienie wszelkich praw i karę śmierci przez powieszenie. Winowajcy podali prośby o ulaskawienie, wyrażając skruchę. Po przedstawieniu, przez ministra spraw wewnętrznych treści zapadłego względem Poliwanowa i Nowickiego wyroku Najjaśniejszemu Panu, J. C. M. najmiłościwiej rozkazał: darować życie obu przestępcom i zesłać ich, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, do robót ciężkich w kopalniach: Poliwanowa—bez terminu, a Nowickiego na 12 lat.

W kronice wstępnej zeszłego N-ru «Kraju», mówiąc o upadku ekonomicznym Galicyi, wspomnieliśmy i o nadzwyczajnem odłożeniu większej własności ziemskiej w tym kraju. Obecnie otrzymujemy z wiarogodnego źródła niektóre ciekawe szczegóły statystyczne, odnoszące się do tej kwestyi, które mi pospieszamy podzielić się z czytelnikami.

Na odbytem w czerwcu r. b. we Lwowie nadzwyczajnem zgromadzeniu delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mającem na celu rozpatrzenie kwestyi rozszerzenia hipotecznego kredytu na dochód propinacyjny, wice-dyrektor wydziału krajowego p. Pietruski, przedstawił bardzo szczegółowo stosunki kredytowe w Galicyi. Zaczął on od przypomnienia, że Towarzystwo kredytowe w ciągu swego istnienia, już kilkakrotnie zmieniło sposób wymierzania pożyczek. Najpierw oznaczone było pewne *minimum*, później jak normę przyjęto 10-krotny podatek, a następnie 25-krotny. Każdą zmianę motywowano tem, że chodzi o ratowanie właścicieli dóbr ziemskich od upadku i ruiny; tymczasem zamiast ratunku, wzmagały się zaległości ratalne, i coraz częstsze wywłaszczenia. Wysokość długów hipotecznych w Galicyi, doszła dziś do takiego stopnia, że nie znajduje porównania, nawet z niekorzystnymi stosunkami ekonomicznymi innych krajów.

Za dowód służą cyfry następujące: Własność tabularna w Galicyi obejmuje rolę, ogrodów, łąk i pastwisk 2,206,093 morgów, lasów 3,134,560 morg., innych gruntów 193,072 morgów. Z liczby tej, część pewna, jako zostająca w posiadaniu fideikomisowem, hipotecznie obciążona być nie może; część zaś, która stanowi przedmiot obciążenia hipotecznego, wynosi pół, ogrodów i t. p. morgów 1,988,165, lasów 1,903,560. Wartość tych obszarów przedstawia się następująco: liczba morgów pola po 100 złr., a morg lasu po 30 złr., otrzymujemy za jedne prawie 199 milionów, za drugie 57,107,000 złr. czyli razem 256,107,000 reńskich. Na tych dobrach z końcem r. 1881 ciążyą następujące pożyczki tabularne:

— Naturalnie.
— Ach, to być nie może! zawołała jakaś dama. — Czy słyszysz, Agathe? pan Czasnicki mówi.. Nie, panie Czasnicki, pytałam o to mego męża... tyle okoliczności łagodzących...
— Morderca zeznał i sprawa skończona, wytłomaczył stary jegomość, odpowiadając za Czasnickiego, który odszedł.
— To niepodobna; łagodzące okoliczności... I obrona... nieprawdaż, Agato? na-przód działał bez zamyśłu...
— O, nie, nie, zaprzeczyła jeszcze inna dama: — niestety, z zamysłem! Pomimo całego mego współczucia... pani widziała? płakałam... Ale z zamysłem! Szedł, wiedział po co idzie...
— Gdzież na to dowody? Wszak nic nie powiedział.
— Ależ to jasne! była to zemsta, rozumie pani, zemsta...
— To wszystko jedno, on nie winien...
— Ach, on ma słuszość!
— Moje panie, co za stronność!... ozwał się ktoś z mężczyzn.
— Winną jest tylko ta okropna kobieta...
— *Eile est à croquer la petite Kopylow;* doprawdy poladniała..
— *Et avec ça furieuse, comme une diabesse...*

— Ależ, sądzą, że ma o co być *furieuse*...
— Nie ma nazwy dla tej kobiety!
— Czyście słyszeli jak zawołała: Litości!
— I zemsta...
— Zręczna osoba:
— Jakże to wytłomaczyć?
— Boże, co za obłądal!
— Jak też to rozumieją przysięgli?
— Ach, Agathe, jaka szkoda, żeś nie słyszała zeznań świadków, żeś nie widziała jej w całej piękności...
— Czyżby pani nie była ciekawą? zapytał stary jegomość.
— Dopiero co przyjechałam.
— Ze wsi, do mnie... dokończyła pierwsza pani — Przecież to dziś moje imieniny. Mam nadzieję, żeś pan nie zapomniał.
— Jakżebym mógł zapomnieć! Byłem już u pani, lecz nie zostałem przyjęty...
— Bo oto, na tej ławce, siedzę już od dziewiątej rano. Wyrwałam się tylko na chwilę, żeby zjeść obiad... Zgóry uwolniłam znajomych od powinszowań; kto łaskaw, niech mi daruje wieczór. Obawiam się tylko, że z powodu tej sprawy, wieczór się zacznie późno, wszyscy będą pomęczeni...
— O nie, wszystko się zaraz skończy.
— Tak pan sądzi?
— Chyba że przysięgli przeciągną narady, potem... dość będzie kilku minut.

— Ach, gdybyż prędzej... czekam pana... te wszystkie historie tak mię znerwowały. *Agate*, państwo się nie znają! Pan Pomorjew, pani Denman. Wymiana ukłonów. Pierwsza dama odchodziła dalszych zaprosin.
— Pani Barbara tak zafrasowana... zaczęła Pomorjew. — Ale niech się pani ma na ostrożności, jej miejsca o mało nie zajęto... Całe miasto interesowało się procesem. Ciekawo tłoczyli się w korytarzach, na podwórzu i korzystając z przerwy w posiedzeniu, przeciskano się do sali. Komisarze sądowi nie wiedzieli co począć.
— Co za gorąco, poskarżyła się pani Denman.
— Pani pozwoli...
Obejrzał się w około. Gwarzącym i śmiejącym się podawano owoce, cukry.
— Pozwoli pani, powtórzy raz jeszcze Pomorjew i zniknął; po chwili przynosił już swojej damie winogron. Pani Denman była to osoba już nie pierwszej młodości, lecz przystojna jeszcze i wykwintnie ubrana. Nie miała znajomych w N.; świeżo przedstawiony Pomorjew uratował ją od nieprzyjemności milczenia. Proces stał się naturalnie przedmiotem rozmowy.
— Więc pani nigdy nie była na sądzie?

Bank hipoteczny . . .	26,237,434 zlr.
Towarzystwo kredytowe.	48,150,640 »
Zakład kred. krakowski.	2,093,590 »
Zakład kred. austriacki.	12,860,258 »
Bank austro-węgierski .	13,972,173 »
Kasa oszczędności . . .	3,068,771 »
Kasy prowincjonalne . .	2,294,959 »
Inne zakłady	1,322,175 »

Razem . 110,000,000 zlr.

Oprócz tych ciężarów, podlegają te same własności wcale pokaznym hipotekom prywatnym, które lekko licząc, wynoszą co najmniej 50 mil. tak, że cały ciężar hipoteczny własności galicyjskiej na obliczoną wartość 256,107,000 wynosi 160,000,000, a zatem blisko 50%. Dodać należy, iż w ciągu ostatnich lat sześciu, ciężar hipoteczny zwiększył się o 25 milionów, co daje miarę, jak u nas ten ciężar w nieproporcjonalnym rośnie stosunku.

Wobec takiego stanu rzeczy, zdaje się sprawa całkiem widoczną, że wszelkie dalsze obciążanie hipoteczne własności tylko do zupełnej prowadzić musi ruiny. Bo to jeszcze zważyć należy, iż najpierw podatki są w Galicji wysokie i ciężkie, a powtóre, procenta od ciężarów hipotecznych ponad wszelki stosunek uciążliwe. Więcej niż dwie trzecie pożyczek hipotecznych wymagają opłaty 8 do 12%, są zaś takie, które bez porównania wyżej opłacać trzeba, a że gospodarstwo i wszelka produkcja rolna przynosi w Galicji co najwyżej 4%, tylko wyjątkowo dosięga 5%, często spada na 3%, więc rzecz jasna jak słońce, iż cały możliwy dochód z własności ziemskiej nie wystarcza na opłacanie procentów, nie mówiąc już o amortyzacji pożyczek, o kosztach administracji i t. p. Ten stan wyjaśnia i tłumaczy, że wszystkie nowe pożyczki, wszystkie dalsze obniżenia hipoteczne, idą na najzwyczajniejsze potrzeby codzienne i na częściowe opłacanie odsetków i rat amortyzacyjnych. O innym sposobie postępowania nawet mowy być nie może, a dokąd ten prowadzi, to chyba nazbyt widoczne.

Wybory w Prusach.

Poznań, 1 listopada.

Przesyłam wam ostateczny rezultat wyborów do sejmu pruskiego. 1) Gniezno Węgrowiec-Mogilno. Wierzbinski 421 głosów, Kantak 421, Różański 417; kandydat niemiecki Schneider otrzymał głosów 162. Przy głosowaniu na posła Kantakana, oddali niemiecy tylko 1 głos, przy głosowaniu na posła Różańskiego 2 głosy. W roku 1879 oddano głosów polskich 400, niemieckich 137. 2) Pleszew-Kroszyn. Ks. dr. Jądzewski 354, dr. Leon Mukułowski 351. Kandydat niemiecki, prezes rejencji Sommerfeld, 115. W roku 1879 było głosów polskich 360, w roku 1876

337 głosów. 3) Buk-Kościół: Magdziński 349, St. Chłapowski 349. Kandydat niemiecki Delhaes 123. W r. 1879 było głosów polskich 310, niemieckich 144, w r. 1876, 310. 4) Odalanów-Ostrzeszów: Dr. H. Szuman 343, Ign. Zakrzewski 343. Kandydat niemiecki Günther 105. W r. 1879 było głosów polskich 339, w r. 1876, 328. 5) Środa Śremska: Ks. dr. Stablewski 449, Seweryn Radoński 430, Fr. Brzeski 405. Kandydat niemiecki Kenneman 64. W r. 1879 mieliśmy głosów 443, w r. 1879, 414. 6) Poznań-Oborniki: Ks. dziekan Ziętkiewicz 219, H. Dobrzycki 218. Kandydaci niemieccy Czwalina i Willamowitz po 210. W roku 1879 było głosów polskich 192, niemieckich 189. W r. 1876 przepadliśmy. Ogólna liczba wyborców wynosiła 432; wybór księdza prob. Mrówczyńskiego i jednego z oborców niemieckich unieważniono — jeden wątpliwy nie przybył. 7) Wschowa-Krobia. Wybrani niemiecy: Hr. Posadowski (konserw.) 295, Langendorf (wolno-konserw.), Simon (postęp.). Ks. dr. Respadek otrzymał 236 gł., czyli 59 głosów mniej, niż kandydat konserwatywno-niemiecki. W r. 1879 było głosów polskich 246, niemieckich 263, przepadliśmy zatem tylko mniejszością 17 głosów. 8) Inowrocław-Szubin. Wybrani kandydaci niemieccy: Seer (narod. liberał) i Tiedeman (wolnokons.) 269 głosami. Kandydaci polscy otrzymali 236; przepadliśmy przeto 33 głosami mniejszością. W r. 1879 przeszedł tam kandydat polski, Józef Grabski ze Skotnik, na mocy kompromisu, zawartego z narodowo-liberalnymi Niemcami. 9) Międzybóże Szamotuły. Wybrani kandydaci niemieccy: Jaensch, dyrektor sądu ziemiańskiego postęp. 210, landrat Kalkrent 233 kons. Kandydaci polscy ks. kanonik Korytkowski 147, sędzia K. Jarochowski 120. Większość 97 głosów, oddanych na ks. kanonika Korytkowskiego, tłumaczy się tem, że z nim głosowali także katolicy niemieccy, którzy panu sędziemu Jarochowskiemu głosów swoich nie oddali. W roku 1879 mieli kandydaci polscy tylko 75 głosów. W roku 1870 mieliśmy tam 131 głosów. 10) Bydgoszcz-Wyrzyska. Wybrani: wyższy radca rejencyjny Halm 103, właściciel dóbr Gohlke 309 i landrat Oertzen — wszyscy trzej konserwatyści. Kandydaci polscy dr. Komierowski i Adolf Koczorowski otrzymali 114. 11) Miasto Poznań. Wybrany postępowiec Worzeński, dyrektor sądu ziemiańskiego z Torunia 171 głosami, Kazimierz Kantak 80 gł. W roku 1879 mieliśmy głosów 63, niemiecy 146. W roku 1876 mieliśmy 58, niemiecy 123. 12) Czarnków-Chodzież. Wybrani kandydaci niemieccy: prezes policyi Kolmar (konserw.) 369 i v. Bethé. Kandydaci polscy dr. Z. Szuldrzyński i ks. Gajowiecki, otrzymali po 78 gł. 13) Międzyrzecz-Babimost.

Wszyscy trzej konserwatyści. Kandydaci polscy dr. Komierowski i Adolf Koczorowski otrzymali 114. 11) Miasto Poznań. Wybrany postępowiec Worzeński, dyrektor sądu ziemiańskiego z Torunia 171 głosami, Kazimierz Kantak 80 gł. W roku 1879 mieliśmy głosów 63, niemiecy 146. W roku 1876 mieliśmy 58, niemiecy 123. 12) Czarnków-Chodzież. Wybrani kandydaci niemieccy: prezes policyi Kolmar (konserw.) 369 i v. Bethé. Kandydaci polscy dr. Z. Szuldrzyński i ks. Gajowiecki, otrzymali po 78 gł. 13) Międzyrzecz-Babimost. tak kochał, że ukryć tego nie umiał, że znosił wszelkie żarty pań światowych i przyjaciół, i ubiegał się o rękę swojej Klaudyi z uporczywością... nie dzisiejszych czasów. Nie potrafił też ukryć swego uszczęśliwienia, gdy ją nareszcie zdobył. A było w tem wszystkim tyle sympatycznej szczerości, że nawet najszywniejsze towarzystwo przyjmowało łaskawie i pobłażliwie te objawy — cóż już mówić o przyjaciółkach. Otwartość, skłonność do uniesień, gorąca, prawa dusza, zawsze obca rachubom, wśród istnej epidemii rachunkowej, — czyniły może Kopyłowa naiwnym w oczach na chłodno rozsądnych ludzi, i obudzały lekceważenie zagorzałych aferzystów, lecz większość lubiła go.

Naturalna wesołość, połączona z wykształceniem, czyniła go duszą towarzystw; miał w sobie tyle ciepła, tyle zacności... sławem była to rzadkość... Gdy się ożenił, cały świat się dowiedział, że jest szczęśliwym. Sam się śmiał ze swego rozpromienionego oblicza i tem rozbrajał snyderstwo. Wszystko się wie na prowincyi: wszyscy wiedzieli, że domowe niebo Kopyłowa nie miało ani chmurki, że mały domek, tonący w kwiatkach, całe dnie brzmiał pioską, słowami pieśniami, dzieciną swawolą...

— Kiedyż ten Kopyłowa ma czas pracować? — zapytywano.

A jednak pracował w dwójnasób. Przy

Wybrani kandydaci niemieccy: Tiedeman z Kreńska (wolnokonserwatyści) 289 i landrat Dziembowski 288. Kandydat nasz, ksiądz dziekan, Röhr miał głosów 185. W r. 1879 mieliśmy 120.

W Prusach zachodnich. 1) Wejherowo-Kartuzy. Wybrani Rybiński i Thokarski. 2) Lubawa. Wybrany Ignacy Łyskowski. W powiecie brodnickim, gdzie w r. z. wybrany był poseł Łyskowski — przepadliśmy. 3) Chojnica. Wskutek połączenia się polaków z katolikami niemieckimi, wybrany polak Wolzlegier i ks. dziekan Behrendt. Z Wąlcza telegrafują nam co następuje: «Polacy i katolicy niemieccy zostali wprawdzie zwyciężeni, ale trzymali się dzielnie. Ks. prałat Freiske i dr. Komierowski otrzymali po 136 głosów. Zwyciężyli dwaj wolnokonserwatyści: Bismark z Piły i Kettelhardt».

Ogółem oddano w Wielkiem Księstwie Poznańskiem głosów: 1) na polaków 3,161. 2) na Niemców 2,821 (o 340 mniej). W roku 1879 oddano na polaków 2,804 głosy, czyli o 257 mniej, niż w roku bieżącym. Mimo tego przyrostu i tej przewyżki głosów polskich, straciliśmy w księstwie jednego posła i z liczby 19, spadliśmy na liczbę 18. W r. 1876 mieliśmy tylko 15.

W okręgu wyborczym inowrocławsko-szubińskim, gdzie w roku 1879 przeprowadziliśmy wybór posła Grabskiego przez kompromis, nie zawarli Niemcy w roku bieżącym z nami ugody, i temu też jedynie przypisać należy ubytek jednego posła w kole poselskim. Ubytek ten, gdzie przepadliśmy mniejszością 33 głosów, należy przy wyborach przyszłych postawić na pierwszy plan agitacji wyborczej; 32 głosy odzyskaliśmy już w niejednym okręgu wyborczym — możemy je zatem łatwo odzyskać w inowrocławsko-szubińskim. I tak np. w okręgu krobosko-wschowskim mieliśmy w roku 1876 mniejszością 66 głosów, w roku 1879 tylko 17 — obecnie znów 59.

Mamy tedy obecnie na 29 posłów z Wielk. Ks. Poznańskiego 14 polaków a 15 Niemców, a daj Boże, abyśmy za trzy lat mieli ich więcej, lub przynajmniej niżej nie spadli. Jak świadczy liczba głosów polskich, powinienby stosunek być odwrotny; według liczb powyższych bowiem, jeden poseł polski wybrany jest przeciętnie 226 głosami (14:3,151) podczas gdy na jednego posła niemieckiego przypada tylko 185 oborców (15:2,821). Przyrost głosów polskich w stosunku do roku 1879 jest widoczny we wszystkich okręgach wyborczych, z wyjątkiem pleszewsko-krotoszyńskiego, gdzie ubyło nam głosów 6 (przed 3 lata podniosła się tam liczba głosów polskich o 32, to jest z 228 do 360) i krobosko-wschowskiego, gdzie straciliśmy w porównaniu z rokiem 1879 głosów dziesięć. Na szcze-

zawarcia związku małżeńskiego, przekazał na żonę wszystko, co posiadał, do najbliższej drobnotki, i to najformalniej, najmłodwołalniej, jak istny, wszystko przewidujący prawnik. — Nie cenił pieniędzy i był przekonany, że jego Klaudya nie więcej do nich przywiązuje wagi, lecz pragnął, żeby się czuła tak swobodną, niezależną w stosunkach życiowych, jak była nią pod względem moralnym. Ta ukochana istota nie powinna była nie sobie odmawiać: Klaudya pojechała na spacer, Klaudya na balu, Klaudya śpi — a on pracuje. Zmęczenie dla niego nie istnieje, — gdy Klaudya zadowolona.

Ona zaś — prowadziła życie bardzo światowe. Wyborna gospodyni, potrafiła urządzić dom z komfortem, niedostępnym dla wielu bogatszych od niej. Światowy takt żony i sympatyczna, wykwintna wesołość męża, czyniły dom ten prawdziwie przyjemnym i to przyjemnym w jakimś szczególnym, oryginalnym sposobie, którego nikt określić nie umiał... Spodziewano to gdy go już zabrakło.

Rzecz dziwna: wesoła, świetna, swobodna pani Kopyłowa nie zdawała się zadowolona.

Jakiem spojrzaniem darzyła sam na sam swego zakochanego małżonka, — tego naturalnie, nikt nie wiedział, — lecz obcy, od pierwszego dnia dostrzegli na jej ustach mały, sarkastyczny uśmiech, który już ich nie opuścił.

— Nigdy. Dzisiaj jestem tutaj z namowy pani Barbary.

— Wybornie się stało. Pani zapewne pozostanie do końca, t. j. do wyroku? Przypuszczają, że przysięgli nie zmiękną go. Czy podobała się pani mowa obrońcy? Potężny talent...

— Muszę się przyznać, że zaledwie pojęła, o co chodzi. Przybyłam tutaj prosto z kolei.

— A więc pani nie słyszała zeznań świadków? To było najciekawsze. Jeżeli pani pozwoli, wtajemniczę ją w szczegóły. To skróci oczekiwanie...

Lecz widom czas się nie dłużył. Stroje, spotkania, ożywione rozmowy, dawały tej sali pozor klubu lub parteru teatrów; muzyki tylko brakło. Zapalony w tej chwili zyrandol jeszcze zwiększył podobieństwo. Światło jego padło prosto na stół d o w o d ó w: podarte ubranie, odłamki krzesła, szeroki nóż, wiązka bielizny, poduszki, — wszystko okryte ohydami, poczerniałymi plamami...

* * *

Dziwna to była historia.

Kopyłowa miał dobrą posadę, był agentem jakiegoś Towarzystwa, posiadał nie znaczny, lecz przyzwoity majątek i przed paru laty, ożenił się z osobą, którą kochał szalenie, —

gólną wzmiankę zasługuje okręg wyborczy obornicko-poznański, gdzie w bardzo trudnych warunkach, mimo znacznego ubytku ziemi polskiej, liczba głosów polskich z 192 podniosła się do 219 czyli, o 27 głosów, a z 3 głosów większości do głosów dziewięciu. Z 14 posłów naszych, 5 nowo wstępuje do koła polskiego; są to: pp. Ignacy Zakrzewski, ks. dziekan Ziętkiewicz (od 1873—1876 poseł do parlamentu), dr. Leon Mukułowski, Fr. Brzeski i H. Dobrzycki, w których witamy nowych pracowników na ciernistym polu obrony najświętszych praw naszych. Ustąpili — miejmy nadzieję, że tylko chwilowo — z areny parlamentarnej: pp. Jul. Pilaski, Stanisław Stablewski, Hipolit Turno, dr. Fr. Chłapowski, Józef Grabski i Antoni Swinarski. W końcu nadmieniamy, że stosunek posłów niemieckich z W. ks. Poznańskiego tak się przedstawia według stronictw. W roku 1879 było 10 konserwatystów i wolnokonserwatystów, 3 narodowo-liberalnych, 1 postępowiec, razem 14. W roku 1882 jest 7 konserwatystów, 4 wolnokonserwatystów, 3 postępowców, 1 narodowo-liberalny, razem 15.
K. Po.

Z WYSTAWY MOSKIEWSKIEJ.

III.

Moskwa, 13 października.

W poprzedzających listach daliśmy czytelnikom «Kraju» ogólny rzut oka na Wystawę moskiewską i staraliśmy się odmalować tak, jak się ona oczom zwiedzających przedstawiała. Obecnie dla dopełnienia obrazu, musimy coś powiedzieć o jej zakończeniu, i, by podkreślić sumę naszych z nią rachunków — o wewnętrznym jej znaczeniu, o tyle, o ile ona jest rzeczywistym krajowego przemysłu obrazem, o jej nauczających wpływach na społeczeństwo i o sensacjach, jakie ona po dokonaniu swej egzystencji wywołać zdołała.

Przedłużenie wystawy do 1 października, niby dlatego, aby dać możność leniwcóm i wszelkiego rodzaju panom *Tout-à-l'heure*, pośpieszyć choćby na jej koniec, nie wiele tego rodzaju indywidualów zwabiło. Przyczyniła się może do tego i hyperborejska aura, która przypominała znawcom, że tu w październiku róże nie kwitną. Ostatnie odwiedziny wystawy miały zupełnie charakter zimowych spacerów; otulona w futra publiczność, oddawszy hold przyzwyczajeniu, szybkim krokiem przebiegała zapyłone skwery i poczerwiałe od mrozu kwieciste kobierce, by się rozgrzać ciepłym buljonem lub innymi środkami podniesienia temperatury organizmu. Nie będziemy opisywać ceremonii zamknięcia wystawy, bo to się odbyło w zwykły

obrzędowy i urzędowy sposób. Były krótkie przemówienia, o znaczeniu odbytego festiwalu, dawały się nawet słyszeć dźwięki poetycznej muzy. Pożegnanie jednak nie mogło być tak pompatyżnym jak przywitanie, bo pierwszemu towarzyszyły nadzieje, a ostatnie było zsumowaniem liczb rachunku, które wielkimi rozmiarami przerazić nie zdołały.

W licznych, różnobarwnych sprawozdaniach o znaczeniu wystawy i o wpływach, jakie ona może wyrzucić na stan, postęp i dalszy rozwój krajowego przemysłu, panuje taka różność zdań i poglądów, że trudno było wyprowadzić jakieś ogólne, że tak powiedzieć, przeciętne, ogólne wnioski. Podniesiony na początku do bardzo wysokiego dyapazonu zachwyty, podczas trwania, a bliższego zapoznania się z wystawą, powoli zaczął się miarkować — i zwykłą tutejszych rzeczy koleją, przechodził do wcale pesymistycznych poglądów. Kiedy jedni z tryumfem wołali, że cała Europa z zadziwieniem, a nawet pewną trwogą, pogląda na ten olbrzymi rozrost przemysłu tutejszego kraju, który znamionuje potęgę rozwijających się sił i zasobów, i rokować może znaczenie a nawet przewagę, i położyć koniec epoce chodzenia na cudzoziemskim pasku — inni z przekąsem się wyrażali, że to jest odświeżona parada, pozująca bogactwem, w salonach dla przyjęcia gości, po za którymi skrytem jest niepokazne i nieuprzątnięte wnętrze z całym obrazem domowego, codziennego nieporządku. Byli nakoniec jeszcze bardziej niewierni Tomasz, którzy się na summaryczny wyrok zdobyli, że wystawa była tylko paradną tryumfalną i nazbyt dla kraju kosztowną reklamą kilkuset bogatszych przemysłowych i handlowych firm, które w tej uroczystości szukały zadowolenia swej próżności i powiększenia swych obrotów i znaczenia.

Z tych wszystkich zdań krańcowych, które są przeważnie wyrażeniem zdań podmiotowych, wyrobionych na zasadzie, *a priori* urobionego *credo*, trudnem jest jakkolwiek wyprowadzić rezolucję; obiektywnie zaś patrzac, rzecz tak się ma. Obrazem przemysłu, a razem dobrobytu danego kraju, służy głównie ta produkcja, której przewyżka, po zaspokojeniu potrzeb krajowych, jest przedmiotem wywozu zagranicę i daje ten czysty dochód, ostatki którego, po odtrąceniu opłaty za przywóz mniej lub więcej potrzebnych dla skapryszonych zachcianek, zagranicznych rzeczy — stanowi właśnie rzeczywistą sumę krajowego bogactwa, która zrównoważyć może pieniężne z sąsiadami stosunki. Odpowiedzi więc na to pytanie szukać powinniśmy na wystawie.

Zobaczymy jaką ona nam dała odpowiedź. Kraj, jako tradycyjnie przyznający sobie na-

zwę spiżarni Europy, jest przeważnie rolnym. Dlaczegoż więc rolnictwo przedstawionem jest na wystawie tak ubogo, zaledwie że nie nędznie. Mała bardzo ilość gospodarstw większych, prowadzonych racjonalnie, które na wystawę pośpieszyły, jest dowodem, że ta kwestya jest bardzo zaniedbaną. Gospodarstwo zaś chłopskie, na które tutejsi ekonomiści tak wielkie pokładają nadzieje, nie figuruje nawet jak «kustarny» przemysł, obok grzebieni, harmonik, a nawet zegarów, które robią chłopci, pokładając w tem większą nadzieję przekarmienia się, niż w darach tak pompatycznie opiewanej matki-ziemi. Toż samo pokazała i hodowla bydła, masami którego tradycyjnie mają się roić dziewicze i kwieciste stepy, a na wystawie mogliśmy zobaczyć bardzo i bardzo nieliczne jego okazy. Nawet i sławny już łój Puszkina, za który kiedyś głodny gust Europy dostarczał rozmaitych wykwintów, bardzo słabo się zmanifestował.

Przeszedłszy w dziedzinie fabrycznego przemysłu, także można spotkać wiele nierozwiązanych pytań. Kraj, który produkuje niemalą ilość wełny z owiec, lnu i konopii, najparadniej wystąpił w fabrykacji cudzej bawełny, — powiadamy cudzej, bo obok kupionej od Anglików amerykańskiej, swojska, sławna turkiestańska bawełna, bardzo miżerne zajmuje miejsce. To tylko dowodzi, że dla kapitalów i ich właścicieli, którzy nie wspólnego z rzeczywistą krajową produkcją nie mają, daleko jest wygodniej przerabiać cudze rzeczy niż swoje. Tymczasem len i konopie *in naturalibus* idą za granicę, by wrócić za drogie pieniądze w przerobionej formie. Co do lnu, to ten tylko w połowie swojej wartości jest wywozonym, bo na południu producenci jego zbierają tylko nasiona potrzebne do siewu za granicą, — drogi: zaś włókno wyrzuca się, lub idzie na zatkanie dziur na groblach, lub umocowanie trzęsawisk. To samo jest i z wełną, która w najgrubszej formie idzie za granicę — a fabrykacya, o której potędze tyle mówią, nie jest w stanie przerobić własnego materiału, a kraj za jego obrobienie gdzieindziej na swoje potrzeby, grube pieniądze dopłacać musi.

To samo widać i w rozwoju kopalnych bogactw. Wołanie przemysłowców o cla protekcyjne, nietylko na zagraniczne wyroby, ale nawet i na surowe żelazo, dowodzi, że fabrykacya miejscowa jest bezsilną, by mogła się bronić od konkurencji. Skarżą się prawda na obszary, a zatem drogość przewozu. Jednakże Amerykanie sprawili się i z obszarem swoich sawannów i preryj, i z zaatlantycką komunikacją wcale nie blizką poradziła, i poważną groźną konkurencją. Nawet węgiel, o bogactwach kopalni którego tyłeśmy oddawna słyszeli, zaledwo jedna

Z początku tylko różowe usteczka zaciękały się w milczeniu; później przesłizczone, ciemno-szafirowe oczy przybrały tenże szydery wyraz i szukały każdego wejrzania, które padło na jej męża...

Tak przeszło kilka miesięcy; młody mąż przestawał mówić, gdy się spotkał z tem spojrzaniem; minął rok, Kopyłow stał się zupełnie milczący, i z żoną rzadko się ukazywał w towarzystwie. Dom urządzono jeszcze wykwintując; pani K. mówiła, że jej rodzice wygrali znaczną sumę, a że dzieci nie mieli ołdoci małżonkowie, więc Klaudia mogła spokojnie oddać się kultowi elegancji. — Mąż się zmieniał coraz bardziej. Była to jeszcze ta sama dusza, otwarta dla każdej społecznej i ludzkiej biedy, lecz zauważono, że zupełnie śmiać się przestał. Dowiec czyjs wywoływał tylko błady jakiś uśmiech na jego usta. Zaczął unikać towarzystwa, ochłódl w zapale do pracy. W 27 roku życia, ten «wieczny młodzieniec», jak był się sam nazywał kiedyś, — wyglądał nie na starca, nie na aferzystę; nie było w nim nawet apaty, — było coś — martwego...

— Co panu jest? odważyła się raz zapytać go pewna miła kobieta, która go zawsze serdecznie lubiła.

Nie umiał kłamać ani udawać:

— Nudzę się, — odpowiedział krótko, i takim tonem, że zapytać, dlaczego się nu-

dzi, zdało jej się niepodobnem. On sam się zmieszał, odwrócił oczy i odszedł. Nikt w N. nie mógł przypomnieć, kto po raz pierwszy powiedział, że pani K. nie kocha swego męża. Ktoś przypuścił, że rachuba powodowała nią w wyborze. Zaczęły się domysły. W domu rodziców Klaudyi, bywał pewien młody człowiek, który, przed samym jej ślubem wyjechał z N., a potem wrócił. Nie pomyślano dokładnie czy, od chwili tego powrotu uwidoczniły się zmiany u p. K. Widziano u nich tego pana, lecz w warunkach tak zwykłych, że nawet zniknięcie jego z ich salonu nie zwróciło niczyjej uwagi. Przypomniano o tem później, gdy odkryto, że żona męża nie kocha, i zaraz rozgłoszono, że Kopyłow wypędził młodego człowieka. Osobistość to była nie nie znacząca, pośmiano się trochę, i znów, niewiadomo z kąd, gruchnęły pogłoski, że był to nie ostatni wielbiciel pięknej Klaudyi, chłodnej zalotnicy, zrećcznie umiejającej zarzucać swe sieci. Dobre dusze wyrachowały, że biedny Kopyłow niespełna rok był szczęśliwym; pożałowano go, lecz, naturalnie, nikt się nie ośmielił wyrazić mu swego współczucia. Wszystko, co mówiono o jego poźyciu, było dlań tajemnicą. Bliżsi szanowali i szczeniili Kopyłowa, większo zaś, jak zawsze i we wszystkim, była obojętna. Tak ubiegła zima, bardzo ożywiona dzięki wyborom, zgromadzeniem ziemskim (*ziemstwa*) i licznym zabawom.

Pani Klaudia bywała wszędzie, i całe miasto bywało u niej. Na wiosnę, w najpierwszym hotelu N., zamieszkał p. Zureński, człowiek młody i bogaty, przybyły do N. dla zataśnienia jakiejś pieniężnej sprawy. Ukończył ją, lecz wyjeżdżać nie myślał, twierdząc, że mu się miasto podoba. Pewnego wieczoru, Kopyłow wyłamał drzwi od pokoju, w którym Zureński był się zamknął z jakąś damą, i zabił go uderzeniem noża, pochwycenego z niesprzątniętego jeszcze obiadowego stołu. — Damą była pani Kopyłow. Zawołała o pomoc, służba się zbiegła...

Kopyłowa aresztowano na miejscu zbrodni, której się nie zapierał bynajmniej. Policmajster i sędzia śledczy, obaj znajomi, a nawet przyjaciele przestępcy, potracili głowy. — Badanie urzędowe wyglądało na pośpieszne rozpytywanie.

— Dlaczegoś pan to zrobił? pytał sędzia.

— To było potrzebne... tak mi się podobało, poprawił jakby obwiniony, — podobało mi się, — powtórzył jeszcze i zemdlął. Lekarz, znajomy także, próbował skorzystać ze słabości, na którą zaniemógł w więzieniu, i dowieść, że zbrodnia została popełniona w przystępie gorączki nerwowej.

— Niech się pan nie trudzi, — powiedział mu K. na oficjalnem badaniu. Postąpiłem świadomie, wiem co mię czeka i jestem gotów.

trzecią część potrzeb krajowych zaspokoić może.

Z tej więc nie dużej wiązanki faktów, któreśmy pokrótce przytoczyć mogli, można przejść do tego przekonania, że obecną wystawą ani bardzo chwalić się i śpiewać jej pieśni tryumfu nie ma powodu, ale też nie można jej bezwarunkowo potępiać i dowodzić, że żadnej korzyści krajowi nie przyniosła. Dała ona właśnie jemu, a powiemy lepiej, potwierdziła naukę, którą już wyraził niepokaźny stan społecznego gospodarstwa, że zbyt mało zwraca uwagi na rozwój rzeczywistych bogactw krajowych, jak produkcja rolna i hodowla bydła, które zamaniestowały swój upadek, że fabrykacja, która na popis ładnie wystąpiła, jest, stosunkowo jeszcze w zaczątku, i zbyt słabą, by mogła zużytkować i tę nie dużą ilość surowego materiału, który kraj produkuje, i nakoniec, że wiele jeszcze nauki, a bardziej jeszcze sumiennej i gorliwej pracy potrzeba, aby naprzód gruntownie rozpoznać się w rzeczywistych potrzebach kraju i ocenić jego naturalne, a mało znane i zaniebane produkcyjne siły, — a wtedy już wybierać należyte drogi najstarszego ich rozwijania, by przywrócić tę straconą równowagę w budżecie gospodarstwa krajowego, którą zachwiały niew. zesne i lekkomyślne próby, rzucanie się omackiem, podczas chwilowych uniesień, a najbardziej powszechna niezarność i brak energii do organicznej pracy!

Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy ta para tysięcy przemysłowców, którzy się na tę fetę zgromadzili, zrobiła ze sobą rachunek sumienia i czy wniosła tę naukę, jaką im dała wystawa? Zdaje się, że nie! Wszystko to było tak zajęta sobą, tak ośniona przepychem swych udekorowanych bogato witryn i rozłożonych w nich sztucznie dobranych wyrobów, że nie miało na to czasu. Nareszcie, wszystkich myśli i pożytkowości były zwrócone do jedynego celu, który im malowała rozlechtana wyobraźnia: a tym były herby, medale i dyplomy.

Kiedy nastąpiła już głośna i uroczysta tych darów segregacja, jakkolwiek nawet dość obfita, i kiedy naturalnie, wszystkich podburzonych miłości własnych nasycić nie zdołała, podjął się hałas wielki i wołanie wielkie w całym przemysłowym Izraelu! Rekrimacji było nie mało, może wiele słusznych, ale nie mało niesłusznych, które wywołało stronne własnych rzeczy zamilowanie. Ogółnie jednak były skargi, szczególnie mniej potężnych przemysłowców, że *kozyrne* Tuzy moskiewskiej fabrykacyi, którzy przeważnie do sądu i ekspertyzy byli powołani, urządzili się tak dowcipnie, że sami najhojniej udekorowanymi zostali. Zaczęto więc podawać skargi i różne apelacje, które jednakże

jak widać uwzględnione nie były, bo spisy wydrukowane rozdanych nagród nie uległy dotąd żadnej przemianie.

Rozumie się, że się nie obeszło bez żartobliwych anegdot. Opowiadano o jednym petersburskim dystylatorze, Niemcu, który sam jako ekspert, próbując własną jarzębinówkę, uroczyście jej nie poznawszy — *jedność* zaordynował, a moskiewskiemu swojemu konkurentowi najwyższe zdanie przysądził. Mówiono o jednej znanej fabryce w Kazaniu, że ją ominęła nagroda, za to, że jakoby wyrobownicy tam źle utrzymani. Tak więc ekspertyza weszła i w sfery policyjnej higieny. Nie obeszło się także bez kwestji etnograficznych. Rosyianie zarzucali Niemcom, że więcej nagród od samych autochtonów dostać potrafili, za pomocą służącej im umiejętności obrabiania na cudzej grzędzie interesów. Puszczono były nawet wierszyki, ułożone z nazwisk niemieckich i żydowskich, kończące się w taki sposób:

Ot i ruski — Malkijel!
A tam znowu Schurtz i Petz
Czort woźmi! Gdzie nasz kupiec!

Niemcy także nie milczeli, i zanieśli apelację do swojego petersburskiego «Herolda», a ten wiedząc, że go i Bismark czyta — osrożył się mocno i pewno spokojne fale Sprei zamącił.

Ostatnie pytanie, które się nasuwa, to: jakie korzystne wpływy wywarła wystawa na zwiedzające ją masy? Odpowiemy, nie wielkie, bo same masy były bardzo nieliczne. Summa tych co odwiedzili, lub byli na wystawie, obliczana jest, w okrągłej cyfrze, 1.600.000 osób. Takich, co zapłacili wejście było 900.000, reszta zaś pada na eksponentów, ich służbę, zarząd, dozór żołnierzy, fabrycznych robotników i wychowawców zakładów publicznych, których wpuszczano darmo. Jeżeli więc z 900.000 odliczyć połowę na mieszkańców Moskwy, co nie będzie wcale hojnie — to na miasta i wioski całego kraju nie przypadnie nawet pół miliona. Dowodzi to, że 80-cio milionowy naród, na festiwal swojego przemysłu okazał się więcej niż obojętnym. Obojętności tej nigdy mu nie darują moskiewscy właściciele domów i hoteli, którzy prorokując sobie ogromne zyski, osiedli na koszu. Summa zebrana za wchodowe bilety, nie przechodzi bodaj 200.000 rs., co w porównaniu kilku milionów, które wystawa kosztowała, prawie jest niczem, bo zapewne nie opłaci kosztów administracyi i dozoru. Ofiara ta, którą kraj i rządy ponosi, a którą zwiększyła obojętność prowincjonalnej publiczności, musi być odniesioną albo na rachunek zupełnej apatii, lub też może i ubóstwa, które się nie zdobyło na środki przebycia olbrzymich przestrzeni. Czekajmy co przyszła wystawa za lat 10 pokaże?

A. Szp.

WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE KOBIEC W ROSYI.

II.

Zarzuty przeciwko uniwersyteckiemu, z teoretycznym odcieniem, wykształceniu kobiet, zmieniły swój charakter i zwróciły swe ostrze w innym kierunku, skoro rzecz szła o wykształcenie specjalne, zwłaszcza lekarskie. Najgłośniej, a przynajmniej najczęściej słyszeć się dawały zdania, że «rzucanie się» na kursa lekarskie, jest albo bezmyślną i bezcelową fantazją, albo modną zachcianką, niemającą z prawdziwą nauką nic wspólnego i nie w żądzy wiedzy kryjącej swe źródło. Dalej dowodzono, że studia lekarskie szkodliwie oddziałują na organizm fizyczny kobiety i na jej rozwinięcie etyczne; że wkraczanie kobiety na to niewłaściwe dla niej pole specjalnie męskiej pracy, nie odpowiada rzeczywistym potrzebom społecznym i podziałowi społecznej pracy i t. p. W końcu obwiniano młode dziewczęta o polityczną nieprawomyślność, konspirowanie i objaśniano ich pochodzenie właśnie owem oderwaniem się od ojczyznanego gruntu, owemi potokami «wody żywej», które odkrył niezapomniany prof. Cytowicz, a macili jemu podobni.

Wszystkie te zarzuty nie wytrzymują krytyki. Nie można mówić, że lekarzy jest dosyć w Rosyi, gdzie bywają mijsowości, w których jeden medyk ma do objazdu okręg kilka tysięcy wiorst kwadratowych wynoszący. Gdyby nawet konkurencja w ogólnych chorobach była zbyt liczna, a nawet szkodliwa, to nikt chyba nie zaprzeczy, że lekarz-kobieta w chorobach kobiecych i codziennych może oddać nieocenione usługi. Czy można dalej wspominać o fantazyowaniu tam, gdzie trzeba pięciu lat usilnej a ciągłej pracy, gdzie trzeba wyrzec się potrosze czułościowości niewieściej lub wstydlivosti fałszywej, gdzie trzeba później przez całe życie ciężko pracować, narażać życie swoje na równi z lekarzami i za to bardzo skromne otrzymywać wynagrodzenie, bo zarobek lekarza-kobiety zawsze jest niższym od placy lekarza mężczyzny. Co zaś do zarzutu o nieprawomyślność, to mamy urzędową odpowiedź w opinii komisji, pod prezydencją jen. Isakowa zasiadającej, która przyznała szczególną *blagonadziejność* kursom lekarskim w obec innych zakładów naukowych, na mocy tego faktu, że w ciągu dziesięciu lat istnienia kursów, pociągnięto do sądowej odpowiedzialności zaledwie pięć słuchaczek. Niema odpowiednich danych co do bestużewskich kursów, ale można pypuszczać dla nich jeszcze korzystniejszy stosunek, ponieważ opinują «najczterwiśszych»

Pan, jako człowiek uczciwy, nie powinien się kłamać.

Innych objaśnień nie otrzymano. — Sędzia śledczy, nieraz zapominał o swym charakterze urzędowym, błagając nadaremnie podsądnego, żeby choć napomknął o pobudce...

— W niej być może uniewinnienie, mówił.

— Pan wiesz, że go niema.

— Każę zaważać świadków.

— To już do pana należy — lecz rzeczy nie zmieni. Zapowiadam najsolennie, — że żadnych wskazówek nie dam. Jednak, byliśmy niegdyś przyjaciółmi...

— Rachowałem na to.

— Ja także. Ponieważ sprawę moją uważam za skończoną, proszę pana o oszczędzenie niepotrzebnych przykrości. Wzywajcie kogo chcecie, tylko mnie o nic nie pytajcie. Nie chcę nikogo widzieć, ani wiedzieć o niczem. Dajcie mi pokój, — to moja jedyna i ostatnia prośba. Nie będzie to wykroczeniem przeciwko obowiązkowi służby ze strony pana, gdyż, nprzedzam raz jeszcze, — nie powiem nic.

Sędzia zaważwał świadków, przedewszystkiem żonę podsądnego. Rachował na nią, wiedząc, jak gorąco była przez męża kochana i przystąpił do badań z całą delikatnością człowieka życzliwego. Na pierwsze pytanie, tyżące się bytności w hotelu, odpo-

wiedziała z oburzeniem. Znieważano ją. Naturalnie, mąż to musiał zażądać. by ją badano. Niedosć, że w jej oczach zabił człowieka, ją samą chce poniżyć, spotwarzyć. Albo może już dzisiaj, przerażony swoim postępkami, ma nadzieję, że ona milczeć będzie? Myli się, ona wszystko pojmuje dokładnie i nie widzi racyi ukrywania: przyszła rzeczywiście odwiedzić Zureńskiego, który był chory i samotny. Był to z jej strony, czyn pospolitej grzeczności. Mężowi Bóg wie co się zdało i w przystępie zazdrości, zabił Zureńskiego. Zresztą, po tak okropnym charakterze można się było tego nawet spodziewać..

Służba hotelowa zeznała, że Zureński i tego dnia i poprzedzających, był zdrow zupełnie. Zrana wyjeżdżał z domu i sam zamówił obiad, który spożył wraz z panią Kopyłową w swoim pokoju. Tę panią znano wybornie w hotelu: nie raz już była u Zureńskiego, a przedtem u wielu innych obiadowała i spędzała wieczory...

Pani Klauzja wołała z uniesieniem, że to potwarz. Od pierwszego dnia małżeńskiego pożycia, była ofiarą zazdrości męża; codzień wyprawiał jej sceny; cierpiała dwa lata. Mówiła więc i śmiała, powołując się na pokojową i dwie czy trzy przyjaciółki. Na jej żądanie, zostały wezwane.

Domowi nie wiedzieli o niczem. Zauwa-

żyli dawno, że pan zesmutniał, lecz sprzeczek z żoną, jednego choćby przykrego słowa, nikt z ust jego nigdy nie słyszał. Pokojowa wylekła, wylała odpowiedź, świadczyła się Bogiem myśla; możnaby sądzić, że była źle wyuczona.

Przyjaciółki nie należały do «świata» N-skiego. Jedna była wdową po małym urzędniku; dwie inne, stare panny, którym piękna elegantka darowywała swoje stare suknie. Odwiedzały ją zwykle albo zrana w godzinach wczesnych dla innych gości, albo wieczorem, gdy gości wcale nie oczekiwano, i bawiły panią wrożeniem z kart. Przyjaźń ta sięgała jeszcze panińskich czasów pani Klauzji, i usunięta z początku przez antypatyę pana domu do tych figur, wróciła, jak powiadały, gdy zaczął tyraniżować żonę. Musiała przecie podzielić się z kimś cierpieniem — osoba tak delikatna, nie mogła się skarżyć przed światem...

Wszystko to było trywjalne, małe, brudne. Sędzia nie dowiedział się niczego i pośpieszył z zamknięciem śledztwa, by położyć koniec niepotrzebnym gawędom. Lecz raz wprawione w ruch języki tych kobiet, nie dały się uhamować. Wszędzie gdzie mogły, każdemu kto słuchał, snuły ohydną wikłaninę najsprzeczniejszych plotek. Czując tyrana z męża, a męczennicę z żony, w głupocie swojej, opowiadały o jej kapry-

cieszyły się zwykle studentki lekarki. Wreszcie niema chyba potrzeby zbijać paszkwile prof. Cytowicza—rzec to już przebrzmiała i pogrzebana, i sam Cytowicz przyłożył się własnymi rękoma do swego pogrzebania.

Historia powstania i rozwoju kursów lekarskich jest więcej ciekawą niż bestużewskich i zawsze budziła więcej uwag i sądów w społeczeństwie. Więcej to drażniło nerwy i stare przesady: kobieta ma się zająć anatomją, wiaść się do operacji, do czego to ludzkie dochodzi zepsucie!

Jeszcze więcej oburzało to, że założono (1868 r.) kursa dla wykształcenia uczonych akuserek na czteroletnią «próbę» przy b. medyko-chirurgicznej akademii «z wykładem przedmiotów medycznych w ścieśnionym zakresie». Próba dowiodła, że rozumny i naukowy rozwój kursów, zarówno jak i trudność połączenia praktycznych zajęć kobiet i mężczyzn, wymagają samodzielnego istnienia kursów (1876 r.) z programem i wykładem takimiż, jak w akademii medyko-chirurgicznej.

Zaraz pierwszy kontyngens lekarek wykazał takie przygotowanie i znajomość rzeczy, iż postanowiono egzaminować studentki na równi ze studentami «dla otrzymania prawa na praktykę lekarską». Kursom przyświecała wtedy szczęśliwa gwiazda. Jeszcze przed końcem 1877/8 akademickiego roku, 25 słuchaczek starszego kursu udało się na teatr wojny. Tam ich działalność zyskała takie pochwały i rozgłos, że zwróciła uwagę Cesarza, który osobiście przekonał się o pełnej poświęcenia działalności lekarek. Polowy inspektor medyczny prosił urzędownie o nagrodzenie słuchaczek kursów lekarskich będących na wojnie, jaką honorową oznaką. W tym samym czasie miały miejsce starania najwyższej rady lekarskiej o nadanie lekarzom prawa na samodzielną praktykę i zajęcie ziemskich i miejskich posad. Dotychczas jednak, pomimo powtórnej w tym duchu rezolucji rady lekarskiej, kwestya równouprawnienia kobiet-lekarek z mężczyznami, jest otwartą. Pomimo to popyt na lekarki wzrasta i ziemstwa oddają zwykle pierwszeństwo kobietom dla dwóch powodów: prędzej i łatwiej kobiecie znaleźć zaufanie u ludu, ze względu na jej łagodne obejście się i większą umiejętność wchodzenia w cudze położenie i powtórę, kobieta ma mniejsze materialne wymagania. Z 281 ukończonych, 152 słuchaczki zdały egzamin na prawo praktyki lekarskiej i z nich 12 zajmuje posady przy kursach, 53—w ziemstwie i 40—przy klinikach i szpitalach. Reszta albo wyszła zamaż, rzuciwszy praktykę, albo też pojechała zagranicę dla dalszego kształcenia się.

Cyfra studentek, przyjętych na kursa w ciągu 10 lat, wynosi 959; z nich dotych-

czas uczy się 434, nie skończyło zaś kursów 244,—procent więc dość znaczny i normalny; nienormalnym jest także to, że we właściwym czasie kończy zaledwie 7,3%. Jak jedno, tak drugie, trzeba objaśnić zlemi materialnymi warunkami, w następstwie których idzie brak zdrowego pożywienia i wogóle złe higieniczne warunki słuchaczek, powodujące większy procent chorych, zwłaszcza na nerwowe choroby. Stypendyów, pomimo poparcia ziemstw, jest bardzo mało—6,2%. Wszakże nieprzychylnie warunki nie odstraszały młodych kobiet, i zaczęwszy od 1873 r., ilość wstępujących stale wzrastała aż do 1878. Od tej daty, przez 3 lata ilość wstępujących zmniejszała się, wskutek nadzwyczaj utrudnionych egzaminów wstępnych i odnośnych rozporządzeń administracji. W bieżącym roku, wskutek wyższego rozporządzenia, przyjmowanie na pierwszy kurs zostało wstrzymanem i przyjęto na drugi kurs 20 słuchaczek, mających świadectwo o ukończeniu kursów bestużewskich, na wydziale przyrodniczym i 5 słuchaczek wyjątkowym sposobem, mających świadectwo z ukończenia matematycznego wydziału tychże kursów, na pierwszy kurs (składający się z drugorocznych). Tak więc, ilość studentek w bieżącym roku akademickim wynosi: 434 dawnych i 25 nowoprzybytych; z tych: 302 prawosławnych, 117 żydówek, 28 katoliczek i 12 protestantek. W ostatnich 3 latach cyfra słuchaczek wahała się między 430 i 460 i niepowiększenie się ilości, nawet wobec nadania znaczków (1880 r.) na prawo samodzielną praktyki (wszakże nie zajmowania posad rządowych), objaśnia się wskazanymi wyżej przyczynami.

To była jedna strona medalu i, przynajmniej, pomimo jurydycznej nieprawomocności zajmowania posad, przedstawiająca się faktycznie bardzo zachęcająco; spójrzmy teraz na drugą stronę — materialną. W chwili otwarcia, kursa miały w kasie 2,866 rs. i 50,000 kapitału ofiarowanego przez panią Roźdestwiennaja. Dalsze ich istnienie podtrzymywaniem było przez jednorazowe subsydjum ministerstwa wojny (12,000 rs.) i coroczne w ilości 8,200 rs. Gdy oddzielono kursa od akademii medycznej (1876/7), ówczesny minister wojny, jen. Milutyń (na wstawienie się głównego inspektora lekarskiego N. J. Kozłowa), dał kursom pomieszczenie przy mikołajewskim szpitalu wojennym. Fundusze wzrastały przez ciągłe wspieranie kursów ze strony ziemstw, ustanawiających wiele stypendyów dla słuchaczek i przez umiarkowane podniesienie opłaty z 50 do 80 rs. (z czego 10 rs. idzie na wynagrodzenie egzaminatorów). Tak rzeczy stały aż do bieżącego roku, gdy ministerstwo wojny odmówiło kursom pomieszczenia w swoim szpi-

talu. Powszymano przyjmowanie na pierwszy kurs i akademii medycznej przekazano gabinety, w razie zamknięcia kursów, to jest gdyby nie znalazło się ministerstwa, któreby ich losem się zajęło. Z początku odezwało się miasto i дума ofiarowała 15,000 rs. rocznego subsydjum i pomieszczenie przy miejskich szpitalach pod warunkiem, że ministerstwo wojny swego subsydjum nie cofnie i kursa większych wydatków wymagać nie będą. Wszakże okazało się, że albo дума nie szczerze wzięła się do rzeczy, ponieważ szpitale miejskie nie są jeszcze w jej zawiadywaniu, albo też, że działają jakieś przyczyny hamujące przejście kursów w inne ręce. Jest wszakże nadzieja, że w obec nadzwyczaj sympatycznego usposobienia większości prasy (więc miast) i prowincyi (ziemstw), sprawa kursów zostanie rozwiązana zgodnie z zasadami ludzkości i oświaty. Najnowsze wiadomości głoszą, że oprócz ogólnej składki na korzyść kursów, która przyniesie kilkadziesiąt tysięcy rubli, znalazło się kilku ofiarodawców (patrz Nr. 15 «Kraju»), którzy wspólnie ofiarami obiecują podtrzymać kursa. Pracuje też komisya z profesorów nad kwestyą połączenia bestużewskich kursów z lekarskimi. To zajęcie się sprawą kursów jest powszechnem i można się spodziewać, że społeczeństwo ruskie dowiedzie swej intelektualnej dojrzałości podtrzymaniem sprawy kursów nie tylko przed sobą samym, ale i przed światem, ponieważ kursa mają nie tylko ogólnoruskie, ale i ogólno-światowe znaczenie.

Pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o kursach pedagogicznych. Istnieją one przy gimnazjum aleksandrowskim i od 1878 r. mają kurs trzyletni i cztery oddziały: literacki, języków nowożytnych, matematyki i przyrodniczo-jeograficzny. Jest to jedyny zakład wyższy, dający prawo na posady rządowe. Kończące otrzymują tytuł nauczycielki domowej (*domaszniej nastawnicy*) i prawo do posady nauczycielki klasowej w gimnazjach żeńskich. Przyjmują, jak i na bestużewskie kursa, z patentem gimnazyalnym, lecz poziom wykształcenia jest daleko niższym, tak że po skończeniu, wiele pedagogiczek przechodzi na bestużewskie kursa.

Inne specjalne zakłady żeńskie, jak akuszeryjne instytuty i kursa pomocnicze lekarskich, nie różnią się od typu podobnych zakładów zagranicą. Prawdziwą chlubę Rosyi zawsze będzie stanowiła pierwsza akademja lekarska dla kobiet w Europie i jeden z pierwszych uniwersytetów żeńskich.

S. Bar.

sach, uporze, samolubstwie, przekonane głęboko, że jej oddają usługę. Cytowały dowody podejrzliwości męża, żartowały z niego, nie spostrzegając się wcale, że jednocześnie podnosiły zasłonę z przed całego szeregu wypadków, dających do myślenia. Z «małego» światka, te wszystkie gawędy przesłiznęły się do «wielkiego» z łatwością. Przypomniano drobne okoliczności, zestawiono wypadki, a ponieważ grzeszna wstrzeźliwość nie była już na dobie, nazwano rzeczy głośno, po imieniu. Stała się nawet rzecz dziwna: zamiast złośliwej radości, goniącej za skandalem, u większości zbudziło się serdeczne współczucie dla człowieka, ginącego tak marnie...

Pani Klaudya zrozumiała wtedy, że zamiast ukryć swe tajemnice, wydała je na łaskę i nieszczęście ulicy. Sama niewiedząc po co, zwróciła się do rodziców; ci poprosili, by dała im pokój; innym mówili, że nic nie wiedzą o domowym pożyciu córki, że prowadzą życie samotne, oddani Bogu wyłącznie i nie chcą mieć do czynienia ze sprawami doczesnymi. Wtedy zupełnie straciła głowę. Znajomi ją opuścili—łapała nieznanomych, oskarżała przed nimi rodziców o wydanie jej za maż przemocą;—opowiadała, jak przez cały czas małżeńskigo pożycia, błagała Boga o łaskę wytrwania do końca—i modlitwa wysłuchana, została: wśród cier-

pień swoich nie zachwiała się nigdy w spełnieniu obowiązku. Nagle stała się niezwykle bogobojną... A w mieście bez ceremonji rachowano jej kochanków.

Podsądny nie chciał szukać obrońcy. Jeden ze znakomitszych młodych adwokatów N., dawny znajomy Kopyłowa, przeniknął wraz z sędzią do jego więzienia i ofiarował mu swoje usługi.

— Jeżeli to panu robi przyjemność, — odparł podsądny wzruszając ramionami.

Pan Launow został obrońcą. Ten proces zdobędzie mu popularność, bo jakkolwiek sprawa na pewno przegrana, mowa może być wspaniała i świetna. Lecz gdy zażądał widzenia się z klientem, ten stanowczo odmówił—i wytrwał w tem przez cały czas więzienia. Współczucie adwokata ochłodziło, lecz był to człowiek utalentowany, rachował na natchnienie, a na wszelki wypadek, przeczytał kilka tomów Dumasa syna. Niepodobna, żeby obwiniony nawet na sądzie nie powiedział ani słowa w swojej obronie, nie zdradził tego, co się w domu ich działo przez całe półtora roku. Któżby mógł milczeć pod groźbą długoletnich ciężkich robót przed sobą. Milczący bohaterowie wyszli z mody...

Po upływie pół roku, sąd nie mógł zwlekać dłużej: zwołano posiedzenie. Całe miasto się zbiegło. Byli tu ciekawi, poszukiwacze

silnych wrażeń, chroniczni amatorowie plotki, była tu próżność ludzi, podrażniona do żywego w osobie mordercy, który wśród nich zajmował miejsce wybitne; była tu próżniacza obojętność, nie wiedząca co począć z czasem; lecz była też przyjaźń, było szczerze współczucie; była szlachetna tęsknota, która niekiedy ogarnia społeczeństwo, na widok spełniających się bezieczeństw, bolesna tęsknota, wróżąca lepszą przyszłość, było niezadowolenie, obwiniające wszystko, wszystkich i siebie, pobłażliwe tylko dla przestępcy, jako ofiary powszechnego nieładu. To miasto plotek, strojów, hulatyk, gry, spekulacyi, drobnych zawiści, miało kilka godzin życia wyższego—myślało, bało się, żałowało, cierpiało po ludzku!

Wybór przysięgłych dokonany został dziwnie uroczyście. Niektóre z kobiet żegnały się, głośno prosząc Boga, żeby oświecił tych ludzi. Nikt z przyjaciół i znajomych Kopyłowa nie wszedł w skład przysięgłych. Byli tam kupcy, urzędnicy, dwóch dymisjonowanych wojskowych i dwóch włościan. Przeczytano krótki akt oskarżający.

Sąd zadał zwykle pytanie. Wszyscy czekali. Podsądny uznał się winnym.

Przerządzenie opanowało wszystkich: widzów i sędziów.

Wszystko było skończone.

(Dokończenie nastąpi.)

o «Kijewską Starinę», mającą reputację ucziwego pisma, pozwolimy sobie zauważyć, że czerpała w źródłach dość jednostronnych, mianowicie, gdy chodzi o Bibikowa. T. Z.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa o zastosowaniu ukazu z dnia 10 grudnia 1865 roku.

Sąd okręgowy humański, w dniu 4 b. m., na publicznem posiedzeniu cywilnego wydziału, pod prezydencją towarzysza prezesa, barona Ropa, rozpatrywał skargę adwokata przysięgłego, E. Sokolowskiego, podaną w imieniu obywatela lipowieckiego powiatu, pana F. J., na postanowienie humańskiego starszego notaryusza, którem to postanowieniem starszy notaryusz odmówił zatwierdzenia przedstawionego przez p. F. J. aktu testacyjnego, sporządzonego przed lipowieckim młodszym notaryuszem, k. órym to aktem p. F. J., jako ojciec dwóch pełnoletnich córek i właściciel nieruchomości majątku, w lipowieckim powiecie, tymże dwóm swoim córkom wspomniany majątek, tytułem naturalnego spadku ustępował. Odmowę swoją starszy notaryusz motywował Najwyższym Ukazem z 10 grudnia 1865 roku, mocą którego osoby polskiego pochodzenia w zachodnich guberniach Cesarstwa mogą nabywać prawa do nieruchomości ziemskich majątków nie inaczej, jak drogą legalnego spadku, t. j. po śmierci swoich spadkobierców. Z tego więc powodu, według mniemania starszego notaryusza, w żadnym razie nie może być mowy o nastąpieniu rodziców polskiego pochodzenia za życia praw do nieruchomości ziemskiego majątku w zachodnich guberniach dzieciom swoim, ponieważ prawa tych ostatnich dopiero ze śmiercią rodziców, jako spadkobierców, mogą być przyznane. Nadto, starszy notaryusz przedstawiał jeszcze i ten motyw, że jeżeli zdarzy się, iż dzieci umrą wpraw od rodziców, to po śmierci tych ostatnich, sam majątek idzie na korzyść skarbu, jako majątek bezspadkowy, a więc za życia rodziców nie należy akceptować takiego ustępstwa na korzyść dzieci. Skarga adwokata przysięgłego Sokolowskiego opierała się na gruntownem rozpatrzeniu z jednej strony ducha wspomnianego Ukazu z 10 grudnia, z drugiej, na znaczeniu aktów testowania praw swoich przez żyjących rodziców na korzyść dzieci do nieruchomości majątku. Dowodząc obszernie, że testowanie tego rodzaju jest niczem innym, jak przelaniem praw naturalnej sukcesji przez rodziców na dzieci, obrońca wykazał, że prawo Ukazu 10 grudnia w niczem nie będzie naruszone, jeśli akta na takową ceść będą przez sąd legalizowane. Literalne brzmienie Ukazu 10 grudnia, zabraniającego wszelkiego innego sposobu nabywania praw majątkowych, oprócz spadku naturalnego, ma właśnie w rzeczonych aktach pełne zastosowanie względem tego ostatniego. Co się zaś tyczy przypuszczeń starszego p. notaryusza, że z dozwoleniem tego rodzaju aktów, skarb stracić może te majątki, któreby przeszły na korzyść jego, w razie wcześniejszej śmierci dzieci niż rodziców, to obrońca dowodził, że z jednej strony takie dalsze przypuszczenia nie mogą mieć znaczenia tam, gdzie zasadnicza kwestya powinna być zdecydowaną na mocy dosłownego znaczenia praw zasadniczych, a z drugiej, że przypuszczenia te nie mają nawet praktycznego zastosowania, gdyż w razie nawet zatwierdzenia danego aktu i przejścia praw do majątku na rzecz dzieci, jeżeli następnie takowe umrą wcześniej niż rodzice, od których prawa takowe otrzymały, to i w takim razie majątek, z mocy danego artykułu prawa, wróci się nazad do rodziców, a po śmierci tychże, jeśli zostanie bezsukcesyjnym, przejdzie na rzecz skarbu. Na posiedzeniu okręgowego sądu w danej sprawie, której rezultat bardzo zajmował szeroki nasz ogół, gdyż po raz pierwszy kwestya ta w humańskim okręgu sądowym była rozstraszana, adwokat strony skarżącej, E. Sokolowski, popierając swoje dowody i powołując się na pewne wyjaśnienia w wyroku Rady Państwa, prosił o skasowanie zaskarżonego postanowienia p. st. notaryusza. Sąd okręgowy, jak donosi «Wiek», z którego te szczegóły czerpiemy, skargę strony całkowicie uwzględnił i rzeczono postanowienie st. notaryusza skasował, poleciwszy zatwierdzić dany akt testacyjny.

Sprawa Stasiulewicza.

19 października, petersburski sąd okręgowy rozstrzygał sprawę o oszczerstwo, wytoczoną przez pana Stasiulewicza, b. redaktora gazety «Porządek» p. Fiodorowowi, redaktorowi i panu Bareninowi, współpracownikowi gazety «Nowoje Wremia». Zastępcą powoda był p. W. Spasowicz; oskarżeni bronili się sami. Obwinienie zawierało się w dwóch punktach. W pierwszym

chodziło o rozpuzzenie przez «Now. Wr.» wieści jeszcze przed wyjściem 1-go numeru «Porządku», że pan Stasiulewicz został nagrodzony gwiazdą orderu św. Stanisława, wieści, dyskredytujących go, jako redaktora. Publiczność bowiem, wiedząc, że pan S. wystąpił ze służby przed 15-tu laty, nie mogła wytlómaczyć sobie faktu nagrody ze strony rządu inaczej, jak w zamian zapewnionej mu stronności redaktora nowej gazety. Wkrótce po tej odezwie, zjawia się w szpaltach «Now. Wr.» szereg złośliwych jeszcze artykułów, głoszących, że dziennik p. Stasiulewicza istnieje za pieniądze żydowskie, że jest organem Blochów i Ginsburgów i t. p. Na żądanie odwołania tego oszczerstwa, «Now. Wr.» odpowiada, że nie było mowy o subsydi, tylko wzmianka o tem, że żydzi są akcyonaryuszami, moralnie solidarnymi z redakcją gazety «Porządku». Ostatecznie w N-rze 1989 «Now. Wr.» w «małych feljetonach», ukazał się artykuł, zatytułowany: «Razdwoiwszyjsia Stasiulewicz» w którym dwukrotnie powtarza się następujący wiersz:

«Wszystko dobrze i w porządku
«Wzieli żydzi dział w «Porządku».
(Wsió ustroił w porządkie
Wzieli paj żydy w «Porządkie».)

Artykuł ten, podpisany przez jakiegoś Żasminowa, był odpowiedzią «Now. Wr.» na żądanie redaktora «Porządku» odwołania potwarzy. Ponieważ artykuły, dotyczące pana Stasiulewicza były drukowane w «Now. Wr.» za przyzwoleniem redaktora, dalej, ponieważ prawdopodobnie pod pseudonimem Żasminowa skrywa się p. Burenina, a to na zasadzie, że wiersze pisane pod tym pseudonimem wyszły następnie w oddzielnej książce p. t. «Strictly» (strzały) jako wiersze Burenina, — i wreszcie, ponieważ sprawa niniejsza idzie drogą prywatnych obwinień, w których skarga obecna zastępuje akt oskarżenia na zasadzie art. 426 kod. karn. — Spasowicz podając ją sędziemu pokoju dla dopełnienia formalności pogodzenia stron, prosi, aby w razie, jeżeli redaktor «Now. Wr.» nie zgodzi się na wydrukowanie żadanego odwołania, sprawa, podług art. 511 była przedstawiona prokuratorowi sądu okręgowego petersburskiego.

Ponieważ redakcja gazety «Now. Wr.» nie zgodziła się na pojednawcze warunki, sprawa przeszła do sądu okręgowego, który uznawszy p. Fiodorowa być winnym przestępstwa w art. 1535 kod. karn. przewidzianego, skazał go na 3 uwięzienie; p. Burenina zaś, dla braku dowodów, że artykuły podpisane «Żasminow» wyszły z pod jego pióra, uwolnił od sądowej odpowiedzialności.

Sprawa o prawo wydawnictwa dzieł Fr. Szopena.

W Środę przed kratkami sądu handlowego w Warszawie toczył się spór o wydawnictwo dzieł pozostałych po genialnym kompozytorze Fryderyku Szopenie, wniesiony przed sąd przez jego sukcesorów Jędrzejowiczów i Ludwikę Cichomską. Sukcesorowie, w których imieniu występował adv. przys. Józef Brzeziński, żądali: 1) Ażeby sąd wydał zakaz dalszego rozprzestrzeniania dzieł Szopena firmie wydawniczej Gebethnera i Wolff. 2) Ażeby w zasadzie uznał pretensje sukcesorów z powodu sprzedaży i wydawnictwa tych dzieł w przeciągu lat kilkunastu, bez porozumienia się z sukcesorami, a to do wysokości w oddzielnej drodze oznaczyć się mającej. W imieniu pp. Gebethnera i Wolffa występujący adv. przys. Kraushar, żądał oddalenia tych pretensji jako bezzasadnych. — Dla poparcia swego powództwa adv. przys. Brzeziński przytoczył, że jedynymi właścicielami praw do wydawnictwa dzieł Szopena, są jego sukcesorowie w prostej linii, a to podług art. 724 k. c., że tedy firma Gebethner i Wolff, działając bez porozumienia z niemi, działała bezprawnie i w skutek tego powinna być pociągnięta do odpowiedzialności i wynagrodzić sukcesorom straty, że jeżeli nawet istniała umowa między matką s. p. Szopena a pp. G. i W. to ta umowa mogła się tyczyć tylko 1/4 części spadku, nie zaś całego; że zawierając umowę z p. Barcińską w r. 1873, powinni się byli przekonać czy ona działała w porozumieniu z innymi sukcesorami, a jeżeli tego nie uczynili sami sobie winę przypisać muszą, że dalej praw sukcesorów weale nie osłabia i nie zmniejsza, iż dopiero teraz o nie się upominają, albowiem podług przepisów prawowych u nas obowiązujących prawa autorskie mogą być dochodzone w przeciągu lat pięćdziesięciu. W końcu swej przemowy zwał obrońca zarzut czyniony przez stronę przeciwną, czemu nie wystąpili sukcesorowie Szopena przeciw innym księgarzom bez ich pozwolenia wydającym dzieła ich spadkodawcy, gdy przecież firma G. i W. zapłaciła za prawo wydawnictwa 2,000 rs.

W odpowiedzi adv. przys. Kraushar zaznaczył, iż przedewszystkiem mógłby żądać wylegitymowania się sukcesorów, nie chce jednak tego uczynić, ażeby nie przedłużać sprawy i tak już

długo się ciągnącej. W samej sprawie, przekonywał, iż Szopen żadnego spadku po sobie nie zostawił, gdyż jeszcze za życia przeał swe prawa do wydawnictwa na Breitkopfa i Haertla w Niemczech, nie licząc już wydawców francuskich i angielskich, którzy mieli prawo własności do niektórych utworów genialnego kompozytora. Co się tyczy pozostałych utworów, matka miała najzupełniejsze prawo je odstąpić, tak więc wiaćciwie nie już nie było do sprzedania, gdyż brak konwencji literackiej między Niemcami a Cesarstwem Rosyjskiem, dawał tylko prawo wydawcom korzystać z niego ile im się podobało, (jak to mieliśmy dowód w procesie o «Pracowników morza» W. Hugo między «Kłosami» a «Gazetą Polską»).

Inna rzecz jednak ma się z sukcesorami, ci nie mieli już prawa sprzedawać rzeczy już raz odstąpionej wydawcom niemieckim, firmie tedy Gebethner i Wolff jeżeli zawarła kontrakt z p. Barcińską, zrobiła to więcej szanując pamięć wielkiego kompozytora, aniżeli dla rzeczywistej potrzeby nabycia praw wydawnictwa.

Z praw tych korzystała co prawda, ale korzystał z niej także inni księgarze tutejsi, zagraniczni i z Cesarstwa, firma tedy Gebethner i Wolff, która nabyła prawo wydawnictwa jest w zupełnym porządku i pretensje sukcesorów powinny być oddalone przy skazaniu ich na koszt procesu.

Sąd handlowy wydał wyrok w dniu wczorajszym, mocą którego pretensje sukcesorów oddalił skazując ich na koszt sądowe w ilości ra. 33 kop. 33.

Korespondencye «Kraju».

Kraków *), 15 (27) października.

Dla osób, interesujących się sztuką dawnąj Polski, Kraków przedstawia jeszcze bogaty materiał do studyów, chociaż czas, pożary, a najwięcej nieświadomość ludzka, z dniem każdym starożytno zabytki wytopia. Jaka szkoda, że tylko z kawałków, jakie ocalały przy wielokrotnych barocowych przeróbkach, można odtwarzać dawną całość gotyckich naszych budowli. Na tych poprawkach najwięcej wnętrza ucierpiały; po większej części pozostały tylko gotyckie sklepienia i deski, chociaż i te, częstokroć ozdobione włoskimi dekoracyami, na charakterze bardzo straciły. Wnętrze kościoła Panny Maryi takiej uległo zmianie, że wszystkie prawie gzymsy i kapitale przerobiono na włoskie, dzięki ofiarności jednego z proboszczów, który na ten cel cały swój majątek zapisał, nie wiedząc, w pokorze ducha, jaką krzywdę tym sposobem świątyni wyrządza. Trudno go jednak za to winić; ta powszechna moda wieku w całej Europie swe ślady pozostawiła, chociaż u nas może najwięcej; bo też i nasi prajocowicie, duchem ofiarności dla kościoła przejęci, częściej i obficiej pieniądze na ten cel łożyli, — każdy zaś jak umiał, Paną Boga chwalił. To też świątynia i zabudowania klasztorne Krakowa składają się z tylu i tak różnorodnych, ze wszelkich epok, nalciałości, że tylko czas liczących wieków zdołał im nadać jednolitą całość i to właśnie tworzy ten niepospolity urok. Każdy król, magnat, czy znakomitszy mieszczanin, zostawił tutaj swe ślady; każdy ważniejszy wypadek z życia narodu, opowiadają nam te drogocenne gazy i pomniki. Często, gdy brakło już miejsca, nowe nagrobki, albo pamiątkowe napisy pozastawiały dawniejsze; z poza włoskiego marmurowego kolosu, wygląda skromna tablica z wapienka, albo piaskowca, z nieczytelnymi już prawie gotyckimi zgłoskami, — tylko kawałek infuły, tarczy, herbownego proporca, świadczy, że to pamiątka po dawnym dostojniku kościoła, albo średniowiecznym bohaterze. Na to biedak walczył, krew w obronie ojczyzny przelewał, by prawnicy nietylko imię jego zapomnieli, ale nawet jego nagrobka nie umieli uszanować. Sic transit gloria mundi!

W Mogile pod Krakowem, w kościele Cystersów, jednym z najlepiej zachowanych romańskich zabytków, użyto, jako materiału budowlanego, takie nagrobkowe gazy; przyczem porabane niemilosiernie, częściami

*) Korespondencya niniejsza jest ustępem z listu prywatnego do redaktora «Kraju» od jednego z naszych artystów, który niedawno otrzymał najwyższą nagrodę w akademii sztuk pięknych, a obecnie odbywa podróż artystyczną po Europie. (Prz. Red.)

ze ściany wyglądają; tu głowa, tam nogi, albo ręka z tarczą, często nawet do góry nogami wizerunek rycerza wstawiony; budowniczy się nie krępował, używając kamienia, jak mu było dogodniej. Jak dawne muszą być te tablice, kiedy już wtedy nie było komu upomnieć się za temi szczątkami. Oprócz tych najdawniejszych, dziecinnej prawie techniki, zabytków i licznych, przeważnie renesansowych pomników, z których wiele częstokroć niesmacznej, chociaż kiedyś modnej kompozycji, w Krakowie spotykamy znakomite dzieła sztuki, jak niektóre sarkofagi i grobowce królów, stalle, kraty, ołtarze, oddzielne kaplice, z których np. Zygmuntowska, wspominana nawet w niemieckich podręcznikach historii sztuki. Nie potrzeba przypominać, że dłuta Wita Stwosza i Canovy do przyozdobienia tych świątyń-muzeów się przyczyniały.

Zewnątrz, kościoły zachowały więcej ze swej starożytnej sukienki, chociaż czas, a najbardziej wielki pożar 1850 r. niezmiernie powetowane szkody wyrządził. Pozostało jednak jeszcze wiele, chociaż mocno uszkodzonych, ale cennych dla badaczy, zabytków. Obecnie, dzięki ofiarności prywatnej, w niektórych miejscach dokonywane są restauracje, żalować jednak wypada, że nie oparte na odpowiednich studiach. Tak np. kościół dominikański, który przed pożarem był najlepiej zachowaną budowlą stylu wiślano-bałtyckiego, obecnie z gruntu restaurowany, otrzymał już i nadal ma dostać wiele nowych dodatków i ozdób, przez co całe swoje znaczenie utraci. Restaurowanie szczytów przypór kościoła Panny Maryi na pochwałę zasługuje: stare części zniszczone zastępują tu nowymi, kopując dokładnie dawną formę oddzielnych części. Nie można tego powiedzieć o kamiennych gotyckich ramach w tymże kościele, gdzie, chociaż ogólna forma zachowana, dla zmniejszenia widocznie kosztów, dawniejsze rzeźbienia pominięto. W ogóle, po odrestaurowaniu Sukiennic, a właściwie mówiąc, po ich przebudowaniu, bo nie jest to w ścisłym znaczeniu restauracja, zapanował tu prąd odnawiania starożytnych zabytków. Wszyscy zajęci są kwestyą Wawelu. Chodzą tu uporczywie wieści, które i do gazet się już dostały, że cesarz obiecał dać na ten cel milion guldenów. Niestety, jak sz. profesor Lepkowski mnie objaśnił, są to tylko wieści, które powstały ztąd, że mając oprowadzać cesarza po zamku, po poprzedniej naradzie z budowniczymi, był przygotowany, w razie zapytania, te summe zaproponować. Po zwiedzeniu zamku, cesarz się zgodził na oddanie go miastu w celu zrestaurowania. W razie jeżeli wystawione zostaną nowe koszary dla wojska, zajmującego obecnie dawne królewskie komnaty. Powiedział tylko: «szczęśliwy jestem, że panowie umiecie pogodzić dążenia patriotów polskich z obowiązkami austriackich poddanych, szczęśliwy będę, skoro ujrzę zamek odnowiony». O pieniądzech jednak, ani wtedy ani później, mowy nie było. Tymczasem, przydałyby się bardzo, chociażby na początek, bo restaurowanie zamku, w którym prócz ścian gołych i niektórych odrzwi, nie się nie pozostało, nie jednego miliona potrzebować będzie. «Hold pruski» ofiarowany przez Matejkę do odrestaurowanego Wawelu, tę sprawę może poruszy i wyjaśni. Dotąd jednak cicho, chociaż nie tracą tu ludzie nadziei, wierząc w wspaniałomyślność monarchy.

Niemniej zajęci są krakowianie budową nowego teatru w miejsce starego, nieodpowiadającego obecnym wymaganiom ani komfortu, ani bezpieczeństwa publicznego. Po katastrofie wiedeńskiej, był on nawet przez pewien czas zamknięty. Obecnie odnowiony wewnątrz, a na zewnątrz zabezpieczony w ganki, które mają zejście aż po drugiej stronie ulicy na Szczepańskim placu, stał się porządniejszym i bezpieczniejszym, chociaż te wiszące nad ulicą mosty niezbyt estetyczny przedstawiają widok. Malkontenci twierdzą, że pieniądze, wydane na podtrzymanie tej starej budowy, lepiej było dołączyć do funduszu, zbieranego już na nowy teatr; prędzej można byłoby ogłosić konkurs i rezultatu się doczekać. Zanimby to nastą-

piło, Kraków byłby pozbawiony jedynego przybytku sztuki dramatycznej, a tak, chociaż ciasno, jako tako pomieścić się można i wieczór przyjemnie przepędzić.

Kiedy mowa o teatrze, muszę powiedzieć, że ogólny tutaj żal po paninie Stachowicz, która wołała w Petersburgu zostać. Na jej miejsce zaangażowaną została p. Kalużyńska. Pannę K. widziałem tutaj w rolach, grywanych w Petersburgu przez pannę S. i muszę przyznać, że żale krakowiaków są uzasadnione. S.

Warszawa 14 (26) października.

Na szarym widnokręgu naszego życia nie ma żadnych zjawisk, które by na szczególną uwagę zasługiwały. Nie przeciągają nad naszymi głowami groźne chmury, nie rozdierają powietrza błyskawice, ale też nie rozjaśnia nieba żaden promień słońca. Żyjemy z dnia na dzień, życiem bardzo monotonnym, z troską jedynie o codzienne kłopoty, o ten kawałek powszedniego chleba, którym we wstępnym słowie z czytelnikami «Kraju» dzielić się obiecaliście.

Minęły czasy, kiedy wszyscy nasi czytelnicy gazet roznamietniuli się do «polityki»; dziś nawet odgłos kartaczy angielskich pod Aleksandryą nie zdołał rozbudzić naszego zainteresowania się sprawami zagranicy. Nawet zasłużeni emeryci, krzepiąc się w Saskim ogrodzie wodą źródlaną i grzejąc się na słońcu, więcej dziś mówią o kanalizacji, tramwajach, wodociągach, aniżeli o Gambecie, o Bismarku i częściej czytują «Kurjerek Poranny» niż «Gazetę Warszawską». Nasza Warszawa podobną była jeszcze niedawno do starej panny, którą w życiu spotkał zawód miłoścy i która dnie trawi na kładzeniu pasyansu na temat: wróci, czy nie wróci? Karty jak zwykle wróżyły różowo, a życie przynosiło gorzkie tylko owoce... Dziś jednak położyliśmy karty i wzięliśmy się do pracy...

Ale słyszę dzwonek prezesa—przechodzę więc do «porządku dziennego» i do rzeczy. Rzeczy właściwie jest bardzo mało, zato myśli, pragnień, pobożnych, życzeń i projektów, o! projektów, jest u nas zawsze bardzo dużo; lecz dzieje się z nimi zwykle jak z temi emeryczkami kwiatkami, które noszą w języku łacińskim nazwanie «nie ruszaj mnie» i które warzy lada powiew wiatru, lada dotknięcie dłoni rzeczywistości...

Przyjmijmy ten podział, jaki jest zwykle w przywołanych dziennikach. Zaczniemy od wiadomości urzędowych. Jeneral-gubernator warszawski, jeneral-adjutant Albedyński powrócił już z dłuższego urlopu zagranicę. Niektóre polskie zagraniczne dzienniki przewidywały, że nacelnik kraju już nie wróci i cieszyły się z tego. I tym razem, jak dość często, zakordonowane gazety, nie wyrażały dokładnie naszej opinii publicznej. Jeneral Albedyński zasłużył sobie u nas na powszechny szacunek. Szacunek, który nacelnik kraju umiał zjednać sobie powszechnie, wypływa z uznania dla jego prawości charakteru i dla wysokiego poczucia sprawiedliwości, który to przymiot jest w naszych stosunkach bardzo cenionym i szanowanym.

Stosunek naszego społeczeństwa do jenerala Albedyńskiego nie jest wyjątkowym zjawiskiem. W składzie wyższego zarządu Królestwa są osobistości, które również cieszą się wielkim poważaniem u ogółu, przez to samo właśnie poczucie sprawiedliwości, uczciwość, takt, wyrozumiałość i poszanowanie prawa. Na pierwszym planie stawiamy tutaj jenerala Starynkiewicza, prezydenta m. Warszawy, którego imię wymawiane jest u nas prawie ze czcią. P. Starynkiewicz, rosyjanin i prawosławny, umiał w ciągu lat kilku zdobyć sobie przebojem nie tylko szacunek, ale i sympatyę polskiego społeczeństwa, oddawszy się sprawom miasta z takim poświęceniem i bezinteresownością, z taką energią i wytrwałością, do których nie przywykliśmy. Te kilka powszechnie znanych imion, które moglibyśmy tutaj zanotować, w związku z wielu innymi, mniej znanymi, są najlepszym dowodem jak niesłusznym jest zarzut, który nam często rzuca w oczy prasa względem nas zasadniczo-wroga, że zachowujemy się względem wszystkich rosyjan, w Królestwie

urzędujących, z nienawiścią, bez względu na ich wartość moralną i postępowanie. Korzystne warunki finansowe, zapewnione urzędnikom-rosyanom przenoszącym się do Królestwa ściągają tu naturalnie nie mało drobnych karyerowiczów, którym chodzi przedewszystkiem o to, żeby okazać się jak najbardziej gorliwymi, starają się więc przedstawić kraj, jako stojący na wulkanie, wymagający nieustannej czujności i środków wyjątkowych. Cóż dziwnego, że dla tego rodzaju «taszkienców» nie możemy czuć ani szacunku ani sympaty.

Kto nie widział Warszawy od lat dziesięciu — z pewnością jej teraz nie poznał. Środek miasta, z wyjątkiem zabudowania kwadratu, przylegającego jednym bokiem do ogrodu saskiego, a resztą do ulicy Niecałej, Wierzbowej i pałacu Brühlowskiego, — niewiele się zmienił. Za to dalsze ulice, szczególnie Marszałkowska, Aleje, z ich okolicami, przeobraziły się w prawdziwie europejską dzielnicę. Niema wątpliwości, że dalszy rozwój miasta, dzięki głównie centralnej stacji kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, która skupia tysiące interesów, iść będzie w tym kierunku. Ale jeśli rozrastanie Warszawy zadziwia, to szybkość, z jaką zabudowywa się jej przedmieście—Praga, rzezywiście wprawia w zdumienie. Tu ulice i domy wyrastają, jak grzyby po deszczu. Skutek to również dróg żelaznych, które tu zbiegają się: nadwiślańskiej, petersburskiej i terespolskiej. Im to zawdzięcza powstanie swoje, wielka fabryka szyn stalowych Lilpopa i Rau, która z kolei znowu stała się potężną dźwignią dalszego rozwoju warszawskiego przedmieścia.

Do ożywienia Warszawy, przyczynia się niezmiernie cała sieć tramwajów, opasujących i przerzynających miasto w najróżnorodniejszych kierunkach. Nie są to ciężkie, olbrzymie, niezgrabne omnibusy kolei konnej petersburskiej, ale lekkie jednokonne karetki, które szczególnie wieczorem, świecąc kolorowymi latarniami, brzęcząc ostrzegawczymi dzwonekami, kursując w wielkiej ilości, krzyżując się nieustannie, zawsze pełne pasażerów, nadają nadszyczący ożywieniu fizyonomje naszemu miastu. Tylko w Wiedniu ruch uliczny ma podobny charakter.

Szybkość, z jaką rozwija się stary gród mazowiecki, jest rzeczywiście godną podziwu. Wejściu 20-tu lat niespełna, Warszawa podwoiła swoją ludność (dziś około 400,000). Przyrost to prawie bezprzykładny, jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystko to, co kraj przeżył, a z nim i jego stołeczne miasto, a co najważniejsza, że skutkiem przeniesienia władz centralnych po r. 1864 do Petersburga, musiała zmniejszyć się ludność urzędnicza, która przed powstaniem, stanowiła niemal najważniejszy kontyngens mieszkańców.

Roboty wstępne około kanalizacji, którą równie jak i tramwaje, zawdzięczamy energii i dobrej woli prezydenta miasta, już się od kilku miesięcy rozpoczęły. Jest nadzieja, że to ważne ulepszenie w gospodarstwie i stosunkach higienicznych Warszawy, która pod względem śmiertelności, ma najgorszą w Europie reputację, za jakie 2 lata, zupełnie do skutku przeprowadzone zostanie. Mówiąc o kanalizacji, nie mogę pominąć milczeniem faktu, będącego z nią w związku, a który w tutejszych kołach wywołał bardzo ożywione rozmowy i komentarze. Początek sprawy sięga jeszcze czasów b. prezydenta miasta, jenerala Witkowskiego, który kupcom tutejszym, panom Zeltom, obiecał, podobno nawet urzędownie, oddać przeprowadzenie warszawskiej kanalizacji. Z objęciem prezydentury przez pana Starynkiewicza, sprawa przybrała inny obrót, na wniosek bowiem nowego prezydenta, ministerstwo postanowiło przeprowadzić roboty kanalizacyjne—sposobem administracyjnym. Obecnie pp. Zeltowie rozpoczęli podobno proces przeciwko magistratowi, że ich naraził na koszt przedwstępnych robót, a następnie koncesyi im odmówił. Czy pp. Zeltowie mają rację, czy nie—nie wiem, ale co jest zabawnem, to charakter, który chciały niektóre tutejsze dzienniki nadać ich reklamacyom, mianowicie: obrony krajowych interesów przeciw za-

granicznym żywiołom. Pp. Zeltowie działali nie samodzielnie, ale imieniem belgijskich kapitalistów, wystawianie więc patryotycznej bandery, dla przeprowadzenia statku do portu dziennikarskich sympatyj, jest co najmniej nadużyciem... prawa o flagach.

Korontarz.

Wilno, 16 października.

Przed kilku dniami, rozdano radnym naszego miasta memoriał radnego F. Rumbowicza, o zużytkowaniu kapitału, tworzącego się z wykupu miejskich czynszowych gruntów. Historia tej sprawy jest następująca: Zarząd miejski, jeszcze w styczniu 1882 r., polecił specjalnej komisji zbadać dokładnie i wszechstronnie: jaki użytek funduszu z wykupu miejskich czynszowych gruntów, przyniosłby największą korzyść dla miasta, t. j. czy należałoby urządzić kasę pożyczkową, «lombard», czy zaliczkowo-wkładową, bank miejski, miejskie Towarzystwo kredytowe albo też miejskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Pan Rumbowicz w swoim memoriale rozebrał szczegółowo każdą z czterech wyżej przytoczonych kredytowych instytucyj i zawniósł: że żadna z nich nie odpowiada obecnym potrzebom miasta i dogodnemu ulokowaniu kapitału. Na Towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia od ognia, p. R. zatrzymał się dłużej; rozpatrzył historyczny przebieg projektu tej instytucyj w wileńskiej radzie miejskiej, zaczynając od 10 października 1861 roku, t. j. od daty, kiedy poraz pierwszy była zrobiona propozycja przez pana ministra spraw wewnętrznych, ażeby w miastach i miasteczkach zakładano Towarzystwa wzajemnej asekuracji od ognia, wyjaśniając pierwszeństwa tych ostatnich przed akcyjnymi. W przeciągu czternastu lat sprawa ta postąpiła o tyle, że po kilku natarczywych reklamacjach gubernator wileński doręczył prezydentowi miasta (w styczniu 1871 r.) «Ustawę wzajemnej asekuracji od ognia nieruchomości miasta Wilna, zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych 29 października 1870 roku». Następnymi pięć lat upłynęło na zwoływaniu obywateli miasta Wilna dla zadecydowania o terminie wprowadzenia w życie wspomnianej ustawy. Czynność tę 11 sierpnia 1875 roku uwieńczono ogólną uchwałą: prosić właściwe władze o pozwolenie nieurzędystwiania ustawy, do wprowadzenia w Wilnie miejskiego samorządu.

W obecnej chwili można byłoby skorzystać z gotowej ustawy, gdyby ona nie była niewolniczą kopją «wzorowej», ustawy, nie dbale dopełnionej w niektórych szczegółach. W drugiej połowie 1876 roku wprowadzono w Wilnie ustawę 1870 roku o samorządzie miejskim. W pierwszym roku swej egzystencji, mianowicie na posiedzeniu 13 i 15 grudnia 1876 roku, rada miejska wysadziła z pomiędzy siebie specjalną komisję dla zbadania kwestyj wzajemnego ubezpieczenia od pożaru miejskich nieruchomości. Co ta komisja robiła i nad czem pracowała w przeciągu pięciu lat—nic nie wiemy, dotąd bowiem nie przedstawiła ona nawet protokołów swoich posiedzeń. Jest co prawda jeden projekt, nie opatrzony podpisem i chociaż się zrodził nie w komisji, pomimo to p. R. rozpatrzył go szczegółowo i wykazawszy główne błędy, a nawet niemożebność zastosowania o b o w i ą z k o w e g o u b e z p i e c z e n i a, mającego tyle racyi, ileby miał obowiązkowy sklep wiktuałów, dla mieszkańców pewnego miasta, przy istniejących wielu innych, przychodzi do następujących wątków: 1) Do wprowadzenia wzajemnego ubezpieczenia, nie egzystują u nas żadne przeszkody racjonalne i wyjątkowe. 2) Do 1876 roku, przeszkadzał głównie wprowadzeniu niewłaściwy biurokratyczny sposób traktowania tej instytucyj. 3) Od 1876 roku niepokonaną zawadą był wspomniany projekt obowiązującego ubezpieczenia, niemożebny do urzędystwiania, a nawet z wielu względów szkodliwy w założeniu. Projekt ten, nie obalony przez nikogo kategoriycznymi i niezłamanymi dowodami, stał się tamą dalszej roboty na tem polu. 4) Ponieważ kwestya miejskiej wzajemnej asekuracji w praktyce, jest szczegółowo i wszechstron-

nie opracowana, dała wszędzie rezultaty znakomite; zatem przy wprowadzeniu w Wilnie tej instytucyj, nie potrzebujemy błąkać się po nowych drogach odkryć i wynalazków, a zastosować u siebie to, z czego inni korzystają oddawna.

Wszystkie dowodzenia swoje, p. R. popiera zawsze wyliczeniem, wykazując możebne zyski lub straty; mówiąc o wzajemnem ubezpieczeniu, dołączył cały szereg cyfr statystycznych niektórych miast, posiadających oddawna tę instytucję. Kończąc swe memorandum, p. R. stawia kilka żądań, między innymi: żeby zarząd miejski zobowiązał nową komisję, bezwarunkowo co trzy miesiące, przedstawiać chociażby krótkie, lecz kategoryczne sprawozdania o swej czynności; ostateczny zaś projekt doręczyć całej radzie miejskiej do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

Cóż jednak, pomimo niedołęstwa i ospalstwa naszej rady miejskiej, mogło wpłynąć, że ta nieszczęśliwa kwestya w przeciągu przeszło 20-tu lat nie dojrzała i nie przyniosła pożądanych owoców? Prawdopodobnie nasza niesumienność i niechęć wypełniania obowiązków. Sala miejskich obrad dosyć często świeci pustkami, stale na posiedzeniach niema ani połowy członków, niektóre posiedzenia nie mogą dojść do skutku z braku prawem wyznaczonej ilości osób i to się zdarza nie tylko latem, ale i w innej porze roku. Drugą przeszkodą jest nasze umysłowe lenistwo; nie chcemy męczyć swych poważnych głów, kiedy mamy tak prosty i łatwy sposób rozstrzygnięcia każdej kwestyj, stereotypowym frazezem: «my jesteśmy w wyjątkowym położeniu. Tutaj takim wyjątkowym położeniem, jest przewaga żydowskiej ludności naszego miasta. Naród ten, znany oddawna ze swej niesumienności, a okrzyczany może jeszcze więcej, odstrasza nas zawsze, ilekroć z nim stanąć mamy w jednych szrankach. Ciągłe powtarzanie, że «żydzi będą robić malwersacje, żydzi będą podpałać przecenione swe mienie, a ja jako sąsiad mam być, narazony na niebezpieczeństwo i oprócz tego z własnych funduszy opłacać im straty?» staje się śmiesznem w ustach obywatela, mającego prawo wyboru i samorząd!

Czyż już niema środków wzięcia w kluby tych panów, którzyby chcieli w tak ohydny sposób zrobić dobry interes? Nowy projektodawca z pewnością zechce zastosować się do naszych warunków i potrzeb, zechce włożyć na szacunkową komisję obowiązek, pomimo szacowania przy przyjęciu do asekuracji, mieć stałą bacność na interesa wątpliwej osoby, ubezpieczającej swą nieruchomość w Towarzystwie.

Nie mogę zanilzczyć o nowo utworzonym w murach po-Franciszkańskiego klasztoru, noclegowym przytułku dla biedaków bez dachu. Trzeba oddać sprawiedliwość zarządowi miejskiemu, że utworzył ten przytułek ubogich w najodpowiedniejszym czasie, przed nastąpieniem środy i mrozów. Tym razem zrobiono prawie wszystko: od nocujących nie wymagają żadnych dokumentów, legitymacyj osoby, ani opłaty. Czy nie znalazłyby się jeszcze źródła na herbatę, którą warto byłoby zasilać tych biedaków rano i wieczorem; wszak koszt to niewielki, a ogrzeje zziębłego i wyruszającego na mroź do pracy.

Obecnie, kiedy się rozpoczynają kursa nauki rzemiosł, muszę przypomnieć czytelnikom «Kraju», że w Wilnie mamy dwa rękodzielnicze zakłady (szkoły rzemiosł) dla kobiet. Pierwszy z nich, po wielu trudach i staraniach, zawdzięcza swoją egzystencję jedynie energii i niepokonanej woli pań Ułasewiczowej i Kołkowskiej, chcących godnie służyć swemu społeczeństwu. Zdołały one zadośćuczynić nawet niesłusznym żądaniom tutejszej cechowej starszyny. Zawady usunięte, przeszkody pokonano, panie, mające uczyć rzemiosł, zostały wyzwolone na majstrów, ku wielkiemu zdziwieniu naszych rzemieślników, bo pierwszy to przykład, że w krawieckim i introligator-skim cechu, kobietę zapisano jako majstra. W pierwszym panie Helenę a w drugim panie Wandę Ułasewiczówny. Po tych manipulacjach, w końcu 1881 roku, rozpoczęto

naukę następnych rzemiosł: krawiecczyni, kroju i szycia bielizny, strojów damskich, krawatów, szycia rękawiczek, introligatorstwa i sztucznych kwiatów. Za każde rzemiosło pobiera się miesięczna płaca. Panie najczęściej uczą się jednego rzemiosła. Zakład ten, pomimo tak krótkiej egzystencji, pozyskał już w publiczności wileńskiej pewną sympatyę i dowiódł rację bytu, ilością kandydatek, zapisujących się na naukę. Prawie jednocześnie otworzyła podobny zakład dla kobiet panna Lipińska.

Parę dni jak po Wilnie, obiega uporzeczona pogłoska, jakoby z zamkniętego mieszkania i zamkniętej szafy śledczego sędziego p. S. (przybyłego z Petersburga do rozplątania sprawy wileńskiego banku wzajemnego kredytu), ulotniły się karty pojedyncze, czy parę ksiąg rachunkowych wzajemnego kredytu. Kto był tym psotnikiem, śledztwo dotąd nie wykazało.

Josef Sosna.

Z Wołynia, 10 października.

Jeżeli przebieg spraw sądowych, interesuje u nas ogół, który ma sposobność śledzić za wymiarem sprawiedliwości, odbywającym się publicznie, to w każdym razie pojęcie o tej sprawiedliwości, wykazywane przez przysięgłych w sprawach najważniejszych, do osądzenia których bywają podług prawa powoływani, niemniej zwraca uwagę każdego poważnego człowieka, i daje mu nieraz wiele do myślenia. Przedstawicielei klasy oświeconej, którzy wskutek wylosowania, znajdują się w liczbie 12-tu przysięgłych, stanowią u nas zawsze znaczną mniejszość; w najszcześniejszych razach rzadko, aby ich było więcej nad trzech lub czterech, bo element włościański zawsze przeważa. Najłatwiej się o tom przekonać, przepatrując listę przysięgłych, uformywaną co roku w jesieni przez komitety powiatowe, z której dopiero sądy okręgowe losują 30-tu przysięgłych i 6-ju zapasowych, na każdą kadencję kryminalną. Wszyscy włościanie, którzy od czasu uwłaszczenia spełniali nieposzlakowanie, jakibądź urząd gminny, są stopniowo na tych listach umieszczeni (art. 84 urz. sądow.), a wileńskie to ich kolejno zmieniano się od 1861 r. Śmiało rzec można, że całe wsie dadzą się podciągnąć pod tę kategorię, wyjąwszy tylko włościan, którzy byli pod sądem. Korzystają zaś również z tej prerogatywy, z liczby reprezentantów klasy wykształconej: posiadacze własności ziemskiej, nie mniejszej od 100 dziesięcin (180 morgów) lub realności w mieście, przynoszącej dochodu jak u nas na prowincyi, nie mniej od 500 rubli, kapitaliści lub przemysłowcy na prowincyi, z dochodem *minimum* od 200 rs. Potem następują urzędnicy wyborowi w ogóle, których u siebie nie mamy, i urzędnicy koronni, do klasy V-iej, wyjąwszy policyi, sądownictwa, finansów i dóbr państwa. Z klasy więc urzędniczej bardzo niewiele może być wybranych. W miastach powiatowych, kapitalistów i przemysłowców prawie nie mamy; pozostają tylko posiadacze dóbr ziemskich i właściciele realności miejskich, gdyż na mocy art. 85. wyłącza się z liczby przysięgłych, wojskowi w czynnej służbie, i na mocy art. 86, urzędnicy czyli oficyaliści prywatni.

Bardzo więc łatwo zrozumieć, dla czego element włościański przeważa w naszych sądach przysięgłych, i dla czego klasa wykształcona, tak słabo na prowincyi bywa w nich reprezentowana. Lecz dla tego właśnie uważać należy za czyn karygodny, nie dowodzący poczucia obywatelskiego, dobrowolne wyłączenie się od tego obowiązku. Nie jest naturalnie zabawnem, przesiedzieć w nudnem i brudnem mieście powiatowem, dwa lub trzy tygodnie, gdyż to naraża na koszt, i na oderwanie się od rodziny i od zwykłych gospodarckich zajęć. Zapewne niejednemu się wyda uciążliwem, codziennie o 9-iej rano, stawać w sądzie jakby do apelu, i gdy na niego los padnie, przemęczyć się godzin kilka, lub czasem kilkanaście nad wysłuchaniem zawilej sprawy, przyczem poddać się trzeba pewnym formalnościom, przewidzianym przez prawo, a zabezpieczającym zupełne oddzielenie 12-u przysięgłych od reszty publiczności. Lecz ze względu, że w takich sądach toczą

się sprawy największej doniosłości, mające przeważny wpływ na spokój całego społeczeństwa, i każdego z jego członków, i że nie powinniśmy dopuszczać, aby w nich wyłącznie wyrokowali włóścianie, którymi przy tej sposobności właśnie należy kierować, gdyż wielu z nich niema pojęcia nawet o przestępstwach, wychodzących z toku ich życia codziennego. Niedawno, w czasie ostatniej kadencji kryminalnej, w Dubnie, musiano powtórzyć losowanie przysięgłych, dla braku pomiędzy nimi choćby jednego, umiejącego czytać i pisać, — prawo zaś takiego tylko dopuszcza do spełniania funkcji prezydującego (*starszyny*), mającego jak wiadomo podpisać własnoręcznie dekret. Za drugim znowu losowaniem, jakby na przekorę, zasiadło 11-u włóścian i dwunasty dymisjonowany żołnierz, właściciel małego domku w mieście, obrany prezydującym, bo on jeden z bieda umiał jako tako się podpisać. Taki trybunał, w sprawach honorowych subtelniejszych, w ogóle nie mających związku z bytem włóścianiskim, z pewnością potępi każdego obwinionego, bo słucha tylko oskarżeń prokuratora, którego mundur imponuje chłopkom, a puszcza mimo uszu obronę adwokata, przybranego w skromny czarny frak i nie mającego, wedle ich pojęcia, żadnej urzędowej pozycji.

Światła więc, światła i coraz więcej światła potrzeba dla wykształcenia tych ciemnych mas, powołanych do tak ważnej czynności. Lecz póki szkoły rozleją tę masę światła, potrzebną dla przeniknięcia we wszystkie warstwy ludowe, obowiązkiem naszym jest, oświecać włóścian i kierować ich obradami.

J. D. K.

Suwałki, 22 października.

Przed pięciu laty, z powodu ciągle zwiększającej się drożyzny niezbędnych potrzeb do życia, a ztąd wzrastającej trudności kształcenia dzieci dla mniej uposażonych urzędników, a cóż dopiero mówić o mieszczanach i rzemieślnikach, chociaż i ich dziatwa również pragnie nauki, — garstka ludzi dobrej woli, mając zapewnione poparcie ówczesnego, powszechnie lubianego i szanowanego, vice gubernatora p. Tołoczanowa (obecnie gubernatoromżyńskiego), wypracowała projekt ustawy «Towarzystwa opieki nad uczącą się młodzieżą» w Suwałkach i takowy, za pośrednictwem tegoż p. Tołoczanowa, przedstawiła właściwej władzy do zatwierdzenia, lecz pomimo kilkakrotnych, nawet drogą urzędową, próśb o przyspieszenie zatwierdzenia, projekt tej ustawy dotąd spoczywa gdzieś «pod sukniem». Widząc taką opieszałość i naglącą potrzebę przyjscia z pomocą biednym uczniom, chociaż przez opłatę za nich wpisu i zaopatrzenia ich książkami szkolnymi, — kilku nauczycieli gimnazjum, łącznie z amatorami muzyki i śpiewu, rok rocznie urządzało koncerty na ten cel, w obszernej aktowej sali gimnazjalnej.

W roku bieżącym, z powodu większego ograniczenia ilości zwolnień od wpisu, zwiększyła się liczba młodzieży, nie mającej czem opłacić za prawo pobierania nauk w gimnazjum, a tem samem zaszła potrzeba szybkiej i obfitszej ofiarności ogółu dla nich. To też zaci ludzie, jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, akurżali się około urządzenia koncertu (a raczej wieczoru muzykalno-wokalno-literackiego), który miał się odbyć w ostatnich dniach września st. st. Do współudziału w koncercie zaproszono amatorów muzyki, śpiewu i deklamacyi, oraz orkiestrę amatorską tutejszej straży ogniowej ochotniczej, złożoną z 30 osób; wreszcie uczniowie gimnazjum, pod kierunkiem nauczyciela śpiewu p. Këniga, mieli wykonać chóralne śpiewy. Jakież jednak było zadziwienie, kiedy po miesięcznym oczekiwaniu, otrzymano odpowiedź odmowną, a to z powodu współudziału w koncercie zaproszonej orkiestry amatorskiej straży ogniowej ochotniczej, z uwagą, że koncert na opłatę wpisów uczniowskich jest zbyt drogi, dlatego, że na ten cel egzystują specjalne fundusze.

Nie możemy sobie w żaden sposób objaśnić motywów odmowy, owe specjalne bowiem fundusze są zbyt małe, stosunkowo do ilości biednych uczniów suwałskiego gimnazjum, nie mających czem opłacić wpisu, na-

być chociażby najpotrzebniejsze książki i przykryć ciepłym paltocikiem, mundurki, w których niektórzy chodzą dotąd, pomimo przenikliwego zimna. Członkowie tejże orkiestry, której wyrządzono taką obrazę, nie dalej jak onegdaj w nocy, jako strażacy dobrowolni, z narażeniem życia i całym poświęceniem się, uratowali w zupełności gmach gimnazjum żeńskiego, zagrożony płomieniami palącej się kamienicy piętrowej, złączonej z tym gmachem, a w liczbie pięciu strażaków chwilowo zagrzebanych pod odłamami żarzących się belek i gruzami sufitu, który runął wraz z nimi — był także i jeden z członków orkiestry, mianowicie pan Wyrzykowski, urzędnik Izby Skarbowej.

Orkiestra amatorska, której współudział zwichnął zamierzony, a tak niezbędny koncert, podpadła pod anatamę. Chyba za projektowaną do wykonania, uverture z opery Brild'ego — «Kalif Bagdadu», gdyż wątpliwe, czy potpourri z opery Glinki — «Życie za Cesarza» mogło się nie podobać, więcej zaś nuremów, jak słyszałem, orkiestra nie miała wykonywać.

M. B.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

Z KRAKOWA. Czytamy w «Gaz. Nar.»: Przy otwarciu akademii malarskiej, miał się dyrektor Matejko w bardzo niekorzystny sposób wyrazić o uczniach-izraelitach i o żydach w ogólności. Otóż w dniu wczorajszym odbyło się wielkie zgromadzenie notablów starozakonnych krakowskich, którzy po bardzo długich debatach, pod przewodnictwem b. posła Mendelsburga, postanowili uroczyście zaprotestować przeciw wyrażeniom Matejki. Protest ten podpisany przez pp. Mendelsburga, d-ra Retingera, d-ra Warszaunera, dr. Rosenblatta starszego i młodszego, tudzież czterdziestu innych, przesłany został dziś redakcyi «Czasu».

Z KRAKOWA. W kwestyi przeniesienia zwłok naszego wieszczka na Wawel, «Słowo» otrzymało z Krakowa «z najpoważniejszego źródła» następującą wiadomość:

«Nowiny» a za nimi «Przegląd tygodniowy», oraz kilka innych pism doniosło, jakoby biskup krakowski, ks. Alb. Dunajewski, sprzeciwił się pochowaniu zwłok Ad. Mickiewicza na Wawelu i kładł za warunek poprzednie załatwienie sprawy pomnika Piusa IX. Otóż upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że ks. biskup krakowski nie był nigdy i przez nikogo w tej sprawie pytany, nie mógł więc ani dawać żadnych odpowiedzi, ani tembardziej stawiać jakichś warunków. Tak sprawa pomnika Piusa IX, jak i sprawa przeniesienia zwłok Ad. Mickiewicza do Krakowa, nie zostały jeszcze bynajmniej zdecydowane, a decyzja ta nie tak prędko nastąpi, obie te sprawy bowiem poszły w odwłokę. Zatem, wieści podane przez niektóre pisma warszawskie, są z gruntu mylne i bezpodstawne.

LWÓW, 25 października. Otrzymał list następujący: «Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe sprostowanie w piśmie swym wiadomości, podanej w Nrze 15 «Kraju», jakoby Bohdan Dziedzicki zajmował się projektem unifikacyi «Słowa», «Prołoma» i «Diła». O ile ta wiadomość dotyczy «Diła», niema ona najmniejszej podstawy i jest zupełnie zmyśloną i «Diła» jak dotąd tak i nadal, będzie wychodzić według niezmiennego programu obrony i rozwoju samodzielności ruskiego (małoruskiego) narodu. Proszę przyjąć, i t. d. W. Barwiński, redaktor «Diła».

Z BROADÓW. W pierwszych dniach sierpnia rzał rosyjski widział się także spowodowanym zapewne emigrantom, chcącym wrócić do kraju, możność tego powrotu bez złych skutków za wydalenie się z kraju bez paszportu (zaledwie bowiem kilkadziesiąt osób miało legalne paszporta) i z tego powodu wysłał kapitana żandarmeryi De Biha do Broadów, który na miejscu w Broadach przesłuchiwał zgłaszających się do niego emigrantów, sprawdzał ich przynależność do Rosyi i wydawał im świadectwa, na podstawie których konsul zaopatrywał tych wychodźców w paszporta do powrotu. W ciągu sześciu tygodni przeszło 5,000 osób otrzymało w ten sposób paszporta powrotne. P. Veneziani, mając ku temu do dyspozycyi fundusze z prywatnej szkatuły barona Hir-

scha, zaopatrywał powracających znaczniemi datkami, a brakowi miejsca na pomieszczenie emigrantów zapobiegł, zakupując budynki pozostałe po niegdys tu egzystującej przędzalni. Tak więc niezmordowanie pracowano nad ewakuacją Broadów i kontrola, w niedzielę dnia 15 października przeprowadzona wykazała, że się w Broadach znajduje jeszcze 591 emigrantów, z których około 200 do Rosyi powrócić może, około 400 zaś, po większej części młodych, a zdrowych ludzi, nie może, z powodu zbiegostwa od wojska, się repatryować.

ZE SZLĄZKA AUSTRYACKIEGO. Sejm szląski jest bezustannie polem walki między stronictwem narodowem a niemcami, którzy wszelkimi dokładają sił, celem ubezwładnienia starań polskich i czeskich posłów, dotyczących równouprawnienia pod względem językowym. — Z inicjatywy agitatorów niemieckich, nadchodzą ciągle z okolic zamieszkałych przez niemców, do sejmu petycje, wzywające swych reprezentantów do zajęcia stanowiska odpornego wobec rozporządzenia językowego, które ma niebawem po zamknięciu obrad sejmowych się pojawić.

Z WROCŁAWIA. W zeszły piątek śmierć zawarła na zawsze powieki starca, który prawie przez cały przeżywał na ziemi, ks. Wincentego Kraińskiego, spowiednika polskiego, angielskiego, francuzkiego i włoskiego, przy katedrze wrocławskiej. Młodzież akademicka górnoślązka, poświęcająca się teologii, kochała i czciła w ks. Kraińskim nie tylko starannego i dzielnego nauczyciela, ale dobroczyńcę i szczerego przyjaciela. Stały pomnik w pamięci młodzieży przez niego ukochanej, wstawił sobie utworzywszy stypendya dla polaków-akademików, oddających się studjom literatury polskiej. Nadto ofiarował Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu, udzielającemu polskiej młodzieży fundusze na studia akademickie, kilka tysięcy tańców, ku wsparciu uznania godnych celów tegoż Towarzystwa.

W trzecim kwartale odbyło Towarzystwo przemysłowców polskich trzynaste posiedzenie, na których rozbierno sprawę Towarzystwa i miewano odczyty z literatury, historii, filozofji i technologii przemysłowej. Akademicy wspierali członków, miewając wykłady z dziedziny nauk przyrodzonych i literatury naszej. Lekarz tutejszy, polak, dr. Łasiński, nie mało się zasłużył okolo dobra członków Towarzystwa, leczy bowiem bezpłatnie należących do Towarzystwa przemysłowców i ich familje. Na początku kwartału liczyło Towarzystwo 51 członków, obecnie zaś należy do niego 60 członków. Na wniosek najstarszego gorliwego członka, p. Krystal-skiego, założyło Towarzystwo w ciągu kwartału kasę pożyczkową, do której już znaczna liczba członków przystąpiła. Według sprawozdania bibliotekarza, posiadała biblioteka Towarzystwa na początku kwartału 557 tomów, obecnie znajduje się w niej 606 tomów. Towarzystwo kupców, które się tu na początku bieżącego kwartału zawiązało, rozpoczęło poczet posiedzeń wspólną koleją w sali posiedzeń, w restauracyi cześkiej, na ulicy Olkuskiej, 10 bieżącego miesiąca. Celem tego Towarzystwa jest wspólne pozycie we Wrocławiu polaków, zwolenników «Merkurego», zachowywanie wspólnych interesów kupców w obec otaczającego ich żywiołu.

KRÓLEWSKA HUTA. O wyborach na Szlązku pruskim, w Królewskiej Hucie, tak pisze wychodzący tamże «Katolik»: «Na każde 100 wyborców stawilo się może 10, a nie przyszło 90. Niebardzo się dziwić temu można, ponieważ właściciele, dyrektorowie i urzędnicy hut i kopalń nogami deptają «wolność wyborów» i uważają robotników za niewolników, używają środków gwałtownych, zewnętrznych, uciskają nie tylko ciało robotnika, lecz i ducha. Na zewnątrz cokolwiek przyzwolniej występowało lecz duch względem robotników był ten sam. Trudności były takie: 1) w Bismarkhucie znowu prowadzono robotników jak bydło do wyborów; 2) robotników nie puszczone z hut i kopalń i zagrożono, że kto nie przyjdzie do roboty, to nie dostanie zadatku na ziemniaki; 3) w kilku

obwodach wyznaczono sztajgrów na przewodniczących przy wyborach i to takich, przed którymi robotnicy mają największy strach; miejscem wyborów były domy cechowe; 4) uważano, że urzędnicy mieli baczną oko na robotników, którzy przyszli na wybory i nie głosowali według ich woli; 5) kupcy, rzemieślnicy mający jakie liwerunki do zakładów fabrycznych, furmani, urzędnicy mniejsi, albo wcale na wybory nie przyszli, albo głosowali przeciw swemu przekonaniu; 6) stawiono na «walmanów» dobrych katolików, mimo ich woli i mówiono robotnikom, że na tych mogą głosować, bo to katolicy». Tych «walmanów» pewnie zmuszą, aby w Bytomiu głosowali przeciw swemu sumieniu i przekonaniu, albo oni sami nie będą śmieli głosować według swego przekonania. Jeżeli się to wszystko rozważy, to jeszcze stronnictwo «centrum» dość wiele «walmanów» zyskało, bo około 60, t. j. połowę «walmanów» w ogóle.

Z CZECH. Na otwarte dotąd dwa wydziały czeskiego uniwersytetu, zapisało się dotąd 1,010 słuchaczy czechów, między którymi wielu młodych magnatów czeskich, jak hr. Ad. Schwarzenberg, hr. Henryk Clam-Martinic i inni. W roku zeszłym, na wszystkie cztery wydziały niemieckiego wówczas wyłącznie uniwersytetu w Pradze, zapisanych było 2,071 słuchaczy: 1,313 czechów i 758 Niemców. Dziś na uniwersytet niemiecki przypada jeszcze 1,060 słuchaczy; pamiętać jednak należy, że dwa jeszcze wydziały czeskiego uniwersytetu, techniczny i medyczny, nie są otwarte. Gdy to niezadługo nastąpi, na cały uniwersytet niemiecki nie zostanie się i 500, gdy pełny uniwersytet czeski liczyć będzie z górą 1,500 słuchaczy.

Z PRAGI CZESKIEJ. «Tribüne» otrzymała liczny wykaz frekwencji w nowo założony uniwersytecie czeskim, a cyfry te pod niejednym względem są ciekawe. I tak, na wydział prawny zapisało się 667 uczniów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, którzy na uniwersytecie niemieckim zapisani są jako uczniowie zwyczajni i którzy mogli także być zwyczajnymi na czeskim uniwersytecie, a wreszcie 2-ch nadzwyczajnych narodowości czeskiej, w ogóle 673 uczniów. Na wydziale filozoficznym jest zapisanych uczniów zwyczajnych 212, na teologii 7, na medycynie 75; farmaceutów 38. Oprócz tego jest 3 filozofów z niemieckiego uniwersytetu, jako nadzwyczajnych i 14 czechów w ogóle, jako uczniów nadzwyczajnych. Razem liczy uniwersytet czeski 1,022 uczniów.

PRZEGLĄD PRASY.

STRONNICTWA W SEJMIE GALICYJSKIM. «Reforma» podaje następującą charakterystykę miejscowego parlamentaryzmu:

«Marszałek w przemówieniu swem końcowem podniósł jako ujemną stronę naszego życia publicznego i naszego sejmowego parlamentaryzmu — że mamy za dużo frakcyj. Fakt ten zaprzeczony nie da, i zapewne każdy się zgodzi z marszałkiem, że ten podział sejmu na zbyt liczne frakcje musi, być szkodliwym, że tamuje czynność i reprezentację kraju, że utrudnia utworzenie stałej większości, a w każdym specjalnym wypadku stwarza większość przypadkową. W tym roku owo rozdrobnienie stronnictw czy frakcyj było jeszcze większe niż poprzednio. Dawniej mieliśmy cztery kluby: postępowy, ekonomistów (Ateńczyków) podolski i klub reformy (Stańczyków). W roku zeszłym z ostatniego klubu oderwali się wszyscy, którzy Stańczykami nie byli. Stało się to pod sam koniec sesji — to też skutki tego wczorajszego faktu nie były jeszcze widoczne. W roku bieżącym jednak, owi sercyoniści, do których przynależeli niektórzy z dawniejszych «dzikich», utworzyli osobną frakcję, zazwyczaj solidarnie głosującą. W ten sposób z dawnych czterech, zrobiło się w tym roku 5 fakcyj. a obok nich był jeszcze zawsze dość poważny zastęp tych, co pozostali i nadal «dzikimi».

Ciekawa rzecz, czem się zasadniczo różnią owe stronnictwa jedno od drugiego i jakie programy wyrobiły dla wywalczenia lepszej przyszłości dla kraju?

SZLACHECKIE DZIECI. «Nowosti» poruszają zadawnioną sprawę, która weszła w całym nieprzewidzianą fazę:

«We wrześniu 1864 r. ogłoszono ukaz, skazujący na zaliczenie do klas, placących podatek synów polskiej szlachty gubernij zachodnich, nie zatwierdzonej ostatecznie w godności szlacheckiej. Wszakże pozostawiono im prawo wrócenia do klasy ojców, jeżeli ci zatwierdzonymi byli, lecz nie inaczej, jak po upływie lat trzech od czasu zaliczenia ich do klasy opodatkowanej. Synowie zaś ojców zatwierdzonych w szlachectwie, mieli być zaliczeni do klasy szlacheckiej według postanowień zjazdów szlachty, zatwierdzanych tylko u prokuratorów gubernjalnych. Lecz gdy w 1880, do trzech gubernij zachodnich wprowadzone zostały sądy nowe według ustawy 1864, godność prokuratora znikła i zjazdy szlacheckie nie wiedziały, dokąd udać się po zatwierdzenie swoich uchwał. Kierując się analogją, probowały zwracać się do prokuratur sądów okręgowych; te ostatnie odmówiły wszelkiego współdziałania w danej sprawie, motywując odmowę tem, że w zakres ich czynności wchodzi li tylko sprawy kryminalne. Tak powstało pytanie: co począć z całym działem spraw, który, dzięki rutynie kancelaryjnej, zawił w przetworzu. Jeden ze zjazdów szlachty (gub. wołyńska), udał się z tą sprawą do senatu, — senat odesłał do ministra sprawiedliwości, minister sprawiedliwości do oddziału konfidencyjnego, należącego do kancelaryi jego ces. mości. Lecz, niestety, zanim sprawa dobrała się do II wydziału cesarskiej kancelaryi, wydział ten został zniesiony i interesy dzieci szlacheckich zawiły znowu między ziemią i niebem.

Dotąd należy, że osoby zainteresowane wypełniły wszystkie warunki wskazane przez prawo, t. j. wniosły po 10 rs. za świadectwa szlacheckie i po 3 rs. za rodowód. Bez względu na to opodatkowanie, bardzo uciążliwe dla drobnych właścicieli ziemskich, mających po kilku synów, ich najzupełniej słuszne żądania uwzględnione nie są.

Wnioskować można, że z wprowadzeniem nowych sądów do gubernij litewskich, perspektywa podobna grozi i tamecznej szlachcie.

NAUKA I DUCHOWIEŃSTWO. W Moskwie żegnano w tych dniach przewielebnego Ambrożego, pierwszego wikarego dyecezyi moskiewskiej, naznaczonego niedawno na samodzielną katedrę biskupią do Charkowa. Na obiedzie pożegnalnym, danym na cześć jego przez przyjaciół, wypowiedział tenże mowę, której «Głos» poświęca obszerny artykuł wstępny, między innymi pogląd nowego biskupa na naukę, zawarty w słowach: «Lud nasz wierzył zawsze, że nauka to światło, a nienctwo — ciemna noc, lecz zniechęcił naukę współczesną za nieszczęścia, zrobione przez młodzież», wywołuje odpowiedź «Głosa», który kończy artykuł swój słowami:

«Życząc z całej duszy powodzenia na polu działalności pasterskiej przewielebnemu Ambrożemu, życzyliśmy jednocześnie, aby zbliżenie do jednego z rozsądników nauki w Rosyi, doprowadziło go do przekonania, że ani nauka, ani ucząca się młodzież nie przedstawia takiego zła, z którym trzeba by było walczyć z wyżyn katedry kościelnej».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dzienniki donoszą, że izby sądowe odeska i kijowska, oraz wszystkie sądy okręgowe w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, otrzymały ukaz kasacyjnego departamentu cywilnego senatu w sprawie, rozjaśniającej pytanie: czy osoby pochodzenia polskiego mają prawo brać w zastaw majątki nieruchomości w ogóle, a zwłaszcza takie, które na mocy przywilejów przeszły do osób pochodzenia rosyjskiego w prowincyi południowo-zachodniej? Odpowiedzi senatu brzmią dosłownie: 1) «W miejscowościach, gdzie w skutek prawa z 10-go grudnia 1865 r., wzbronione jest osobom pochodzenia polskiego nabywanie majątków nieruchomości, obywatelskich, osoby tego pochodzenia mogą brać w zastaw takie majątki, ale w razie niezapłacenia zastawu, nie mogą ani wejść w czasowe władanie temi majątkami, ani też nabyć ich z licytacji». 2) «Majątki zaś, nabyte przez Rosyan, na mocy przywilejów 5-go marca 1864 i 23 lipca 1865 r., nie mogą być oddawane w zastaw osobom pochodzenia polskiego, ani przez pierwszego nabywcę takiego majątku, ani przez jego spadkobierców, gdyby nawet na takich majątkach nie było żadnych długów rządowych lub bankowych».

× Dzienniki donoszą, że postanowiono

użyć środków ku stopniowemu usunięciu podanych innych krajów od zajęć służbowych na kolejach południowo-zachodnich. Skutkiem tego, liczni cudzoziemcy, oddawna zamieszkujący Rosyę i pozostający od lat wielu na służbie kolejowej, przyjmują poddaństwo rosyjskie.

× «Ruskija Wiedomosti» podają następujące sprawozdanie jednego z senatorów, zwiedzających gubernie centralne. «Dobrobyt ludności wiejskiej upada, pomimo powstawania kolei żelaznych i upadku rubla papierowego, zmniejszającego tak znaczne opłaty włościan od ich nadziałów. Zapasy zboża uszczupliły się wszędzie, bydła trzymają mniej, budowle podupadły, ziemia wycieńczona, — zaległości tylko wzrastają wraz z popędami do przesiedleń. Moralny upadek nie mniej widoczny. Władza rodzicielska, związki rodzinne słabną; pijaństwo i rozrzutność zwiększają się. Zgubne w gospodarstwie, dzielenia ziemi między członków jednej rodziny, stają się coraz powszechniejsze.

× W «Moskowskich Wiedom.» znajdujemy wytłómaczenie zagadki, dlaczego ani prokuratura, ani władze gubernjalne nie przedsięwzięły żadnych środków przeciwko oddawna ujawniającym się nadużyciom banku skopińskiego, i nie skorzystały z prawa przynależnego im według art. 597 sądowego kryminalnego, do zaprowadzenia śledztwa. Otóż siłę tego artykułu prawa paraliżuje cyrkularz ministerjalny, tyczący się banków miejskich, z d. 26 kwietnia 1876 r. za numerem 113, oddający podciągnięcie pod odpowiedzialność karną urzędników banków miejskich, w zależności od zarządów miastowych. Cykularz ten był sekretny i został wydany w czasie, kiedy obowiązki ministra sprawiedliwości sprawował hr. Palen.

× *Il n'y a que le premier pas qui coûte!* a dalej chodzimy niby bohaterowie bajki w siedmiomilowych bótach. Nowa kolosalna kradzież. W pobliżu Czernigowa znajduje się fabryka prochu rządowa, na której w przeciągu lat dziesięciu zginęły miliony. Cyfry strat dotąd nie obliczono dokładnie, lecz musi być pokaźna, jeśli przypominamy, że na samej dostawie cegieł zarząd fabryki zarabiał 1,800,000 rs. w rok, wyrabiając cegłę we własnej fabryce, po 9 rs. od tysiąca, a sprzedając takową rządowi po 18 r. i 50 k. Dodajmy, że zły gatunek cegły wymagał ciągle nowych zakupów. Drzewo, mające służyć do zabudowań rządowych, dostawiała także fabryka i kazała sobie płacić bardzo drogo za... wyrabianie rządowych lasów. Piasek do szoss kosztował też summy neapolitańskie, nawet tam, gdzie go wcale nie potrzebowano. Co znaczy wprawa!...

× Z powodu tego, że myśl otwarcia w Charkowie instytutu technologicznego, ma się wkrótce urzeczywistnić, podaje «Głos», z wielką radością przyjmujący tę wiadomość, następujące dane o ilości zakładów technicznych w innych państwach. W Niemczech przypada na dwadzieścia uniwersytetów, dziewięć instytutów politechnicznych; w Austrii na pięć uniwersytetów z wykładem w języku niemieckim cztery instytuta politechniczne, również z wykładowym językiem niemieckim, wówczas gdy w Rosyi na siedm uniwersytetów z wykładem po rosyjsku przypada jeden tylko instytut technologiczny z tym samym językiem wykładowym. «Taki stosunek ilościowy specjalnych zakładów technicznych do uniwersytetów, nie może, naturalnie, nie odbijać się na naszej przedsiębiorczości przemysłowej i fabrykacji.

× Egzekwowanie należności z weksli, ma być nader uproszczone. Dzienniki donoszą, że dla usunięcia zbyt długiej i dla wierzycieli szkodliwej procedury teraźniejszej, do rozpoczęcia kroków egzekucyjnych przeciwko niewypłacalnemu dłużnikowi z weksli protestowanych, mają być zniesione wydziały wekslowe w sądach handlowych; wydawanie wyroków w sprawach o należności z weksli, jako bezspornych, zostanie usunięte i weksle protestowane będą wprost komisarzom sądowym oddawane do egzekucyi. Jedynie tylko zarzut fałszerstwa, i nieuznanie przez wierzy-

ciela podpisu na wekslu za własny, skieruje sprawę do sądów pod zawyrokowanie. Procedura ta uwolni sądy handlowe od nawału spraw, w których zwykle zapadają wyroki zaoczne, i zabezpieczy poniekąd posiadaczy weksli od mitręgi i od złej woli dłużnika.

× Cykularz głównego sztabu w «Prawitielstwiennym Wiestniku» głosi, że: «nawozacielni pochodzenia żydowskiego, nie mogą być wyznaczani ani do artylerii fortecznej, ani do floty, ani do straży pogranicznej lub kwarantanowej, ani też do rezerwowych oddziałów».

× «Grażdanin» podaje następujący fakt z historii redaktorów ruskich dzienników: «Jeden z wyższych urzędników «spraw wewnętrznych», zaraz po objęciu posady, zwrócił uwagę na zachowanie się niektórych organów prasy. Wiadomą jest rzeczą, że u nas «sprawami wewnętrznymi» nazywają rozprawy z «prasą». Spostrzegłszy w jednym z pism ilustrowanych portret jakiejś znakomitości rewolucyjnej, z komentarzami wielce dodatnimi; w jednym zaś z organów giełdowych, przyjacielskie poparcie znanych oszustów giełdy—dostojnik zaprzagnął poznać wydawców danych pism, by zaspokoić swoją ciekawość co do pobudek, które skłoniły do umieszczania podobnych rzeczy. I cóż się odkryło? oba wydawcy nie byli rosyjanami, ani nawet poddanymi Rosyi. Sprobowałszy wszelkich znanych mu języków, zdumiony urzędnik, zatrzymał się na francuzkim, gdyż właściciel pisma ilustrowanego był w stanie wydawać dźwięki cokolwiek zbliżone do mowy gallów. Co do wydawcy organu giełdowego, jego niemieczyzna tak wyraźnie przypominała powszechnie znany szwargot, że pomimo ogolonego ze szwabska podbródka, zdradziła odrazu jego narodowość.»

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Według krzącących w mieście pogłosek, p. Andrejew, dotychczasowy administrator domów, należących do parafii Ś. Katarzyny, usuwa się dobrowolnie od sprawowanych obowiązków. Życzyćby należało, aby wybór jego następcy padł na człowieka zdolnego, energicznego i prawego, któryby zaprowadził oszczędność w wydatkach i porządek w rachunkach, a umiejętną gospodarką zwiększył dochody parafii. Słyszeliśmy o zamiarze powierzenia administracji budowniczemu lub adwokatowi. Pierwszy jakoby mógłby lepiej czuć nad reparacją domów, drugi nad prawną formalnością kontraktów. I jedną i drugą kombinację uważamy za niefortunną. Ani reparacje, ani kontrakty nie stanowią głównej działalności administratora. I adwokat i budowniczy, jako i w ogóle ludzie, mający inne stałe zajęcia, nie mieliby dość czasu do załatwienia wszystkich, rozlicznych czynności administracji. Na posadę tę potrzebny jest człowiek, któryby się interesem parafii poświęcił całkowicie i niepodzielnie. Nie wahamy się wypowiedzieć naszego zdania w obec faktu, że od wyboru nowego administratora zależy w znacznej części i przyszłość ogromnych funduszy parafii Ś. Katarzyny, któreby mogły być znakomicie wykorzystane na cele oświaty i dobroczynności.

== Z teatru polskiego przynosimy dziś pomyślniejsze wieści. Przedstawienia ściągają liczniejszych widzów. Wśród grono kilka sztuczek francuzkich, w piątek poraz trzeci «Krewniaków». Fakt ten dowodzi z jednej strony, że pod gorącymi słowami prasy zaczynają tajać lody obojętności, a z drugiej jest wskazówka, w jakim kierunku dyrekcja teatru iść powinna, żeby przyciągnąć polską publiczność Petersburga. O «Krewniakach» pisaliśmy już. Środowe widowisko zbiorowe przeszło wybornie. Publiczność gorącymi oklaskami wyrażała swe zadowolenie.

== W zeszłą niedzielę, w teatrze, wzniesionym na gruzach Café-chantant, w popularnym języku petersburskich izwoszczyków, zwanego *Demidron'em*, odbył się pierwsze przedstawienie... «Halki» Moniuszki, w którym chórzyci i chórzystki, pościągani z różnych prowincjonalnych teatrzyków udawali tenorów, barytonów i sopranistki, a muzy-

kanci p. Konopaska udawali orkiestrę. Ponieważ zaimprovizowana trupa p. Kartawowa, mająca widocznie za zadanie sparodyować najpiękniejszą z naszych oper narodowych i skompromitować polską sztukę, obchodziła podobno już swoją stypę pogrzebową, nie pozostaje nam więc, jak tylko zakończyć życzeniem, aby podobne «wyprawy do biegun północnego» więcej się nie powtórzyły.

== Dowiadujemy się, że powszechnie szanowany tajny radca Despot Zenowicz «złożony jest ciężką chorobą i z tego powodu urzędownie usunął się od obowiązków syndyka parafii Ś-tej Katarzyny. Na jego miejsce naznaczone będą nowe wybory.

== Z największym zdziwieniem niektóre z gazet warszawskich dowiadują się z «Wiener Allg. Ztg.» o istnieniu w archiwum petersburskiego senatu metryki litewskiej i oryginalu aktu unji lubelskiej. Żart to, czy zbyt gruba nieświadomość skarbów ojczyznej historii?...

== Przedstawiony 20 października poraz pierwszy w aleksandryjskim teatrze nowy dramat p. Potiechina doznał strasznego fiasco. W sztuce niema ani przewodniej myśli, ani charakterów, ani efektów scenicznych. Treścią utworu jest jakaś smutna parodia «Hamleta». «Męczennicy miłości» mają jednak jeszcze bliższe pokrewieństwo z powieścią p. Markiewicza: «Zapomniana kwestya», z której autor niezawodnie wiele scen pożyczyl. Sztuki p. Potiechina nie wyratowały od upadku ani świetne paryzkie dekoracje, ani mistrzowska gra p. Petipa w głównej roli. We francuzkim teatrze odbyła się w tym tygodniu prawdziwa artystyczna uroczystość. Graną była śliczna komedia «Jack», przy tak świetnej obsadzie wszystkich ról, iż to przedstawienie zostanie na zawsze w pamięci tutejszych miłośników sztuki. Pani Montaland jest niezawodnie wielką artystką; załujemy tych, którzy jej nie widzieli w sobotę, gdyż następne przedstawienie «Jacka» niewiadomo kiedy będzie miało miejsce. Pani Montaland jest niebezpiecznie chora. W niemieckim teatrze wznowiono farsę «Die Reise durch Berlin» z wielkiem powodzeniem. We francuzkim teatrze odbywają się repetycje farsy «Une Perle» i komedia Dumasa: «Le demi-monde»; w włoskiej operze probują «Carmen» Bizeta; reżysera zaś ruskiego teatru wystawia dwunaktówkę jednego z najzdolniejszych ruskich dramaturgów: «Legenda starego zamku».

== Ponieważ niektóre z pism warszawskich, w sprawozdaniach o tutejszym teatrze polskim, przypisują niewłaściwą w nim rolę panu F. Wesołowskiemu, uważamy sobie przeto za obowiązek objaśnić, że p. W. wydzierżawił teatr na lat dziewięć p. Józefowi Tekslowi za umówioną sumę, i w kierownictwie jego, zarówno jak i w całym przedsiębiorstwie żadnego więcej nie przyjmował i nie przyjmuje udziału. Dyrekcja teatru spoczywa w rękach pp. Teksla i Lubicza. W staraniach pana W. o teatr warszawski, ani p. Teksel, ani p. Lubicz, ani bezpośredniego, ani pośredniego udziału nie brali.

== Znany artysta - skrzypek p. Gustaw Frieman, przybył do Petersburga, w celu przypomnienia się tutejszej publiczności, po długiej niebytności w naszym mieście.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z LUBLINA. W kole adwokatów i obrońców sądowych w Lublinie, jak się dowiadujemy z «Gaz. Lub.», powstał projekt, aby część z pobieranych przez nich honoraryów obrócić na przyjęcie z pomocą kształcącej się młodzieży szkolnej. Ofiary takie, chociażby małe, lecz stale wnoszone, byłyby znakomitą podporą dla zaspakajania wpisów szkolnych.

∞ W CZESTOCHOWIE, w przeszłym tygodniu ukazał się pewien rodzaj, niewiadomo czy peryodycznej publikacji. Stanowi ją półarkusz, zadrukowany samemi ogłoszeniami o licytacjach, sprzedażach, handlach i t. p., który też nosi nazwę «Kartka ogłoszeń».

∞ Z TOMASZOWSKIEGO donoszą do

«Gaz. Lub.», że defraudacya okowity z kordonu, nie tylko nie ustaje, ale coraz większe przybiera rozmiary. Zysk, jaki ten proceder przynosi, wystawia życie ludzi na hazard. Bójki ze strażą pograniczną, prowadzą się ciągle i kończą tragicznie. Oto przed parą tygodniami, w pobliżu wsi Goniatycze, na samem pograniczu galicyjskiem, strażnik pograniczny zatrzymał w nocy, włościanina wyżej wzmiankowanej wsi, Michała Kołtoniuka. Przemysłnik stawil czynny opór, wskutek czego strażnik dał strzał, i zabił go na miejscu. Przy śledztwie sprawdzono, że mundur strażnika był w dwóch miejscach rozdarty, a także, że gwintówka jego, od uderzeń Kołtoniuka, była zgięta.

∞ Z PIŃSKA piszą do «Woschodu»: «Miesto nasze zasiedlone żydami, niemal wyłącznie, w liczbie 17,000, zajmowało się niegdyś głównie handlem zbożowym i żegluga po rzekach Pinie i Dnieprze. Dzisiaj, skutkiem przeprowadzenia kolei żelaznej kijowsko-brzeskiej, przemysł ten upadł niemal zupełnie i tłumy ludzi zostały bez chleba. Bywały wypadki śmierci głodowej. Klasa możniejsza starała się o ile możności zaradzić złemu, lecz jej datki były kroplą w oceanie nędzy. Zawiazane niedawno Towarzystwo pań, mające na celu udzielanie pieniężnej zapomogi, jest bardzo nieliczne i korespondent ubolewa, że wiele inteligentnych nawet kobiet, nie przyjmuje wcale udziału w tej dobroczynnej instytucji».

∞ Z PIŃSKA. 15 paździer., pierwszy pociąg kolei żabińsko-pińskiej wyruszył w drogę, uwożąc ministra wojny, generała-adjutanta Wannowskiego, obecnego na uroczystości. Technicy, towarzyszący ministrowi, świadczą o dokładności dokonanych robót; ministerstwo dróg komunikacji, ma wkrótce wysłać tam komisję, dla przyjęcia nowej linii i ustanowienia stałego ruchu. Nowa droga ciągnie się 135¹/₂ wiorst od stacji Zbinki, przez Kobryń do Pińska. Grant błotnisty wymagał wiele pracy i ostrożności. Droga posiada np. 9 mostów żelaznych. Prace trwały 132 dni, a koszta budowy wynoszą około 18,450 rs. na każdą wiorstę.

∞ Z WILNA piszą do nas: Że nie idziemy za postępem ogólnopanstwowym pod każdym względem, nawet co do okradania banków i kas, nikt nam zarzucić nie może. Nie zapomniano jeszcze o roztrwonionych 400,000 z funduszy wileńskiego banku wzajemnego kredytu, kiedy przybywa nowa kradzież, co prawda nie duża, w stosunku do 8 milionów skopińskiego artysty. 13 października przyaresztowano urzędnika rządu gubernjalnego wileńskiego Ajgustowa, oskarżonego o przywłaszczenie i roztrwonienie 30,000 rs. Pan Ajgustow służył w zarządzie gubernjalnym od 1867 r., posadę ostatnią, rachmistrza, pełnił od 14 sierpnia 1868 r. Systematyczne zaś przywłaszczanie i trwonienie cudzych pieniędzy rozpoczął w 1869 r., jak wykazało śledztwo, prowadzone przez urzędnika do szczególnych zleceń kancelaryi generał-gubernatora, pułkownika Daniłowa.

∞ Z KIJOWA. Dzięki inicytywie jednego z malarzy miejscowych, zostanie wkrótce otwartą w Kijowie wystawa obrazów znakomitszych artystów polskich i zagranicznych: Matejki, Brandta, Simlera, Makarta i innych. Myśl to bardzo szczęśliwa dla kijowian, gdyż jedyne, zwiedzające dotąd od czasu do czasu Kijów towarzystwo wystaw przenośnych (ruchomych), dostarcza publiczności utworów ruskiego pędzla wyłącznie. Siemiradzkiego, Matejke można podziwiać tylko w Warszawie lub Wiedniu, co nie dla wszystkich dostępne; a przecież Siemiradzki i Matejko mają dla Kijowa urok podwójny, jako najznakomitsi przedstawiciele zachodnio-słowiańskiej sztuki.

Rozmaitosci.

„Hold pruski“ w Berlinie.

Z Berlina piszą do «Dz. Pozn.»: Laury Matejki, którego «Hold pruski» wystawiony jest w Wiedniu, nie pozwalają sypiać naszym tu artystom i krytykom. Niektórzy z nich przez cie-

kawość umyślnie pojechali do Wiednia, aby się osobiście przekonać o niepospolicitych zaletach arcydzieła, którego prawdopodobnie Berlin oglądać nie będzie. I miko to polakowi przysłuchać się pochwałom, które krytyka obsypuje naszego mistrza narodowego. A pochwały te — jeżeli w ogóle Matejce zależy na pochwałach — tem większego nabierają znaczenia, że pochodzą od wrogów, którzy zwykli byli wszelkie dodatnie życia naszego narodowego objawy pomijać milczeniem, a potem, że dotyczą przedmiotu, świadczącego o wielkiej naszej potędze, a małości tych, którzy dziś gotowi nas odsądzić od ognia i wody, którzy nam zaprzeczają prawa bytu. Pomijając drobniejsze wzmianki i elukubracje, porozsiewane po rozmaitych pismach, poruszyc winniem obszernie sprawozdanie o «Holdzie pruskim», które się dopiero co ukazało w poważnej pod względem krytyki «Voss. Ztg.». Krytyk w niej mówiąc o przedmiocie, który mistrz polski przeniósł na obrzynie płótno, dodaje z pewną rezygnacją, jakoby na pocieszenie siebie, że rzecz przedstawiona zaudato sięga czasów przeszłych, aby mogła w pierś niemieckiej rozbudzić uczucie gniewu, albo oburzenie. Nawet legenda wyłobiona na ramach: *si Deus nobiscum, quis contra nos?* — wydaje mu się być niejako ironją, tak, nawet humorem wiśleżym. Ale pomimo to zasługuje Matejko na wielki szacunek, że nie przedstawia karykatur niemieców. dla czego też patryotyczny Niemiec spokojnie może się patrzeć na obraz, który tworzy pomnik wymowny świetnego epizodu historii polskiej. Przechodząc następnie do techniki, nad którą się zachwyca, zauważa, że mistrz Matejko w perspektywie nieskończenie się wydoskonalił. «W tym kierunku — powiada dosłownie — mógłby Mackart w swoim obrazie «Wjazd Karola V do Antwerpii» wiele, bardzo wiele, od Matejki się nauczyć; pod względem kolorytu, mistrz polak w niczem już nie ustępuje mistrzowi salzburskiemu». W końcu, tłumaczy krytyk przedmiot obrazu i występujące w nim osoby, przyczem bardzo miło wspomina, że mistrz z wielką obiektywnością starał się wyobrazić Albrecha i resztę książąt pruskich, zkał pod każdym względem cały obraz uzyskał piętno niedoścignionej wykończoności i klasycyzmu. — W ogóle, nie można tak charakterystyki występujących osób, jak ich ugrupowania nie podziwiać; nie można bez pewnego współczucia patrzeć na owego Stańczyka, który, lubo blażen, sam jeden poznał się na doniosłości faktu i patrzy wielkimi swymi oczami, w których niewymowna przebiega się boleść, przed siebie. oparliszy piszczałkę swą blażeńską na kolana. Kończy się zaś cała krytyka temi słowy: «Nieden anstryak przysięga na to, że gdyby dobrodusznosc Leopolda I nie była przyznała Prusom korony królewskiej, nie byłoby roku 1866 i 1870, dlaczegóż polak nie ma wierzyć, że gdyby Zygmunt zlotoseray nie był przyzwał lenności księżstwa pruskiego Albrechtowi, nie byłoby przyszło do podziału Polski?» Ostatnie słowa zabarwione ironją, odsłaniają nam drugą stronę człowieka, t. j. polityczną. Krytyk wywiązał się z zadania swego, lubo nie bez walki wewnętrznej, bo potrzebne i przygnębiające wrażenie arcydzieła wymusiło na nim wydanie sądu obiektywnego; przedmiot sam zaś obrazu, lubo należący do *tempi passati*, podrażnił Niemca i wywołał w nim ów rasowy antagonizm.

Repertuar Teatru Polskiego

od 24 do 31 października.

(Czasowo w sali klubu «Blahorodnoje Sobranje».)

Niedziela. — **pozytywni**, kom. w 4 aktach J. Narzyniekiego (uwieczniona na konkursie krakowskim), z udziałem p. Stachowicz, pp. Rychtera, Szymanowskiego, Lubicza i Zboińskiego.

Poniedziałek. — **Okrężne**. — **Pan Benet**. — № 36 i 37. — **Mazur włocławski**. Z udziałem p. Stachowicz, pp. Szymanowskiego, Rychtera i Zboińskiego.

Środa. — **pozytywni** (drugi raz).

Piątek. — **Rozbitki**, kom. Bilzińskiego, z udziałem pp. Parznickiej, Stachowicz, pp. Rychtera, Szymanowskiego, Zboińskiego i Lubicza.

Niedziela. — **Łobzowanie** (Ancyca), ze śpiewem i tańcami. — **Mentor** (hr. Fredry) z udziałem pp. Stachowicz i Parznickiej, pp. Tekla, Szymanowskiego, Zboińskiego i Stedlekiego.

Początek o godzinie 8-cj.

Była primadonna Opery petersburskiej, **ADELINA BÜDEL-ODROWAŻ**, z d. 18 października rozpoczyna kursa śpiewu w swem mieszkaniu, przy ulicy Kabinetkiej, d. № 12, m. 9. (132-3-2)

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów **Józefa Landau** w Petersburgu, — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. **Besbolesne** wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szcęk i zębów. Konsultacje w języku polskim. Studentom wyśz. zakł. naukow. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-5)

Dyrekcya Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

Podaje do publicznej wiadomości, że, poczynszy od dnia 1 (18) listopada r. b., wprowadzony zostanie w wykonanie następujący rozkład jazdy pociągów osobowych na pomienionych drogach:

- I. Pociągi kurierskie z powozami kl. I i II.
 - a) z Warszawy do Granicy i Sosnowca, wychodzący z Warszawy o godz. 9 wieczorem, przybywa do Granicy o godz. 5, do Sosnowca o godzinie 4 minut 30 zrana. W odwrotnym kierunku wychodzi z Granicy o godz. 10 min. 40, z Sosnowca o godz. 10 minut 15 wieczorem, przybywa do Warszawy o godzinie 7 minut 15 zrana.
 - b) z Warszawy do Aleksandrowa i Ciechocinka, wychodzący z Warszawy o godz. 2 minut 35 po południu, przybywa do Aleksandrowa o godz. 8 min. 5, do Ciechocinka o godzinie 8 minut 55 wieczorem. W odwrotnym kierunku wychodzi z Ciechocinka o godz. 8 minut 23, z Aleksandrowa o godzinie 9 min. 20 zrana, przybywa do Warszawy o godzinie 2 minut 45 po południu.

- II. Pociąg pospieszny z powozami kl. I, II i III.

Wychodzący z Warszawy o godz. 6 zrana, przybywa do Granicy o godz. 2 min. 25, do Sosnowca o godz. 2 minut 38 po południu. W odwrotnym kierunku wychodzi z Sosnowca o godz. 1, z Granicy o godz. 1 min. 15 po południu, przybywa do Warszawy o godzinie 9 minut 50 wieczorem.

- III. Pociągi osobowe z powozami kl. I, II i III.
 - a) z Warszawy do Sosnowca i Granicy wychodzi o godz. 11 min. 10 zrana, przybywa do Sosnowca o godz. 9 min. 30, do Granicy o godzinie 9 minut 35 wieczorem. W odwrotnym kierunku wychodzi z Sosnowca o godz. 7 min. 55, z Granicy o godz. 7 min. 50 zrana, przybywa do Warszawy o godzinie 5 minut 55 po południu.
 - b) z Warszawy do Aleksandrowa wychodzi o godz. 6 min. 50 zrana, przybywa do Aleksandrowa o godz. 1 min. 20 po południu. W odwrotnym kierunku wychodzi z Aleksandrowa o godz. 3 min. 45 po południu, przybywa do Warszawy o godz. 10 min. 30 wieczorem.

- IV. Pociągi osobowo-miejscowe z powozami kl. I, II i III.

Wychodzący z Warszawy do Piotrkowa i Kutna o godz. 5 min. 35 po południu, przybywa do Piotrkowa o godz. 10 min. 15, do Kutna o godzinie 10 minut 5 wieczorem. W odwrotnym kierunku wychodzi z Piotrkowa o godz. 5 min. 45, z Kutna o godz. 6 zrana, przybywa do Warszawy o godz. 10 m. 10 zrana.

- V. Pociągi osobowo-towarowe z powozami kl. I, II i III.
 - a) Wychodzący z Żąbkowie o godz. 10 minut 5, przybywa do Granicy o godzinie 10 minut 40 zrana. W odwrotnym kierunku wychodzi z Granicy o godz. 7, przybywa do Żąbkowie o godz. 7 minut 50 wieczorem.
 - b) Wychodzący z Aleksandrowa o godz. 7, przybywa do Ciechocinka o godz. 7 m. 10 zrana. W odwrotnym kierunku wychodzi z Ciechocinka o godz. 9 min. 48, przybywa do Aleksandrowa o godzinie 10 wieczorem.

Pociągi osobowe między Aleksandrowem i Ciechocinkiem będą kursować tylko w niedziele, wtorki i piątki, aż do rozpoczęcia się sezonu kąpielowego w Ciechocinku.

Pociągi dla klasy robotczej, od daty wprowadzenia powyższego rozkładu, przestaną kursować. Rozkłady jazdy formatu kieszonkowego, nabywane być mogą w kasach stacyjnych, po kop. 5 za sztukę. (135-1-1)

Student, który przez sześć lat pracował jako nauczyciel prywatny, udziela lekcji literatury, historii i nauk przyrodzanych w jęz. polskim. Oferty przyjmują się w kantorze «Kraju». (130-1-1)

100 200 rs. wynagrodzenia
temu, kto znajdzie odpowiednią posadę: rządę domu lub na folwark, szlachetnemu człowiekowi, 32 lat, familijnemu, praktycznie znajacemu się na rolnictwie i części gospodarczej. Listownie: Kiroczna ul., № 40, tabaczný magazyn, dla L. (143-1-1)

MŁODA OSOBA udziela lek. jęz. polskiego. Ekaterynhofski просп., № 4, m. 136. (140-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. s wygodnem mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. saudek, d. Pala № 2 m. 22. (44)

Jest do nabycia w księgarniach dzieło p. t.:

NAJLEPSZA METODA

na sposób Ollendorfa i w części Toussaint-Langenscheidta, do nauki języka angielskiego w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu, wydana przez P. Reussnera. Cena kop. 75 (z przesyłką kop. 85).

Jest także do nabycia we wszystkich księgarniach **Najlepsza Metoda do nauki języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela**

Cena kursu niższego, 60 (z przesyłką kop. 70). Cena kompletu rs. 2 kop. 75 (z przesyłką rs. 3). — Powiatki niemieckie, kop. 16 (z przes. kop. 22).

Skład główny w księgarni pp. **GEBETHNERA i WOLFFA.** (186-4-1)

STUDENT-MEDYK szuka posady korepetytora. Petersburska strona, Kronwerski просп., № 23, m. 1, B—nar. (142-1-1)

STUDENT uniw., udziela lek. w zakr. nauk gimn. Wozniesieński pr., № 23, m. 27, pok. 2, S. G. (141-2-1)

Młodzi ludzie, w wieku od lat 14 do 16, gimnazjalnych i mają chęć poświęcić się praktycznej, technicznej pracy, zechcą się zgłosić z rodzicami lub opiekunami, do zakładów B. M. Wolfa, na Wyspie Wasiliew., 16 lin., № 5, w godzinach porannych. (138-2-1)

KROPLE AMERYKAŃSKIE

I ELIKSIR

OD BÓLU ZĘBOW

Hipolita Majewskiego

Warszawa, Ś-to Jerska, № 12.

Nagrodzone licznymi medalami i uznaniem wysoko postawionych osób i autoritetów.

W Petersburgu sprzedają się one w Składach Aptecznych u panów Sohtoll i Schmidt, u Towarzystwa Rosyjskich Aptekarzy, u Rulko-wiusa i Holma, u Braci Golde i we wszystkich aptekach i Składach aptecznych.

Sprzedają ich także wszyscy aptekarze i Składy apteczne w całej Rosyi. (139-6-1)

Ceny dla wszystkich przystępne.

JĘZYK

FRANCUZKI

osobom dorosłym i dzieciom

wykłada profesor rządowych zakładów naukowych (b. profesor gimnazjum w Radomiu i Warszawie). Początkowy kurs trwa 2 miesiące. **Lekcje zbiorowe** zaczynają się 30 października (11 listopada). Znającym teorię, służy **systematyczna praktyka** języka francuzkiego, lekcye historii i literatury. Profesor przyjmuje: 1) we wtorki i piątki od 6-7 wieczorem; 2) w niedziele i święta od 9—10^{1/2} zrana. Newski pr., № 49, miesz. 97. (147-1-1)

Z dniem 17 (29) sierpnia r. b. otwartym został w **Kijowie**, przy ulicy Wasilezykowskiej (Prorocznoj) w domu Barskiego

DOM KOMISOWY

przez Rząd zatwierdzony

pod firmą

„L. ŻBIKOWSKI i P. SZCZAWIŃSKI”
z kaucją rubli sr. 7.500.

Działalność powołanego domu, niezależnie od wszelkich interesów i zleceń, w zakresie czynności biura jego wchodzić mogących, obejmuje:

- 1) **Sprzedaż**, kupno i dzierżawę majątków, domów, willi, aptek, młynów i t. p. zakładów fabrycznych;
- 2) **Zastaw** wszelkich nieruchomości w bankach rządowych lub prywatnych;
- 3) **Przyjmowanie w komis**, celem sprzedaży lub kupna: papierów procentowych, akcji i obligacji banków i stowarzyszeń prywatnych, oraz Towarzystw ubezpieczeń; wreszcie (133-3-1)
- 4) **Przyjmowanie na zachowanie** lub w komis: towarów, maszyn, narzędzi, produktów i wszelkich kosztowności i ruchomości w ogóle, celem ich **abytu z wolnej ręki**, lub przez licytację.

OD ADMINISTRACYI „SŁOWA” W WARSZAWIE.

Pragnąc, aby czytelnicy nasi powiadomieni byli **codziennie** o wszystkich najważniejszych wypadkach i nie doznawali tak przykrych, zwłaszcza dla prenumeratorów wiejskich, przerw w otrzymywaniu gazety,

z dniem 1-go listopada r. b. rozpoczniemy wydawać „Słowo” we wszystkie niedziele, święta i dni galowe. Tym sposobem prenumeratorem „Słowa” otrzymują w ciągu roku sześćdziesiąt kilka N-rów więcej, aniżeli wszystkich innych gazet warszawskich,

BEZ PODWYŻSZENIA PRENUMERATY.

Numera te będą tego samego formatu i treści, co wszystkie inne numera codzienne, a w skład ich wejdą **Telegramy**, otrzymane w ciągu nocy i w godzinach porannych. **Najświetsze wiadomości Polityczne**, korespondencye, artykuły wstępne, feljetyony, powieści i t. d.

Zwracamy przytem uwagę, że w ostatnich czasach **rozszerzyliśmy bardzo znacznie dział telegraficzny „Słowa”**, które powiadomione jest **codziennie, bez wyjątku niedziel, świąt i dni galowych**, o wszystkich najważniejszych wypadkach dnia, a to przez swoich **własnych korespondentów**, oraz za pośrednictwem pierwszorzędnych **Agencji Telegraficznych** w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie i Rzymie.

Prenumeratę „Słowa” przyjmują, oprócz Administracyi dziennika (ulica Niecała № 1), wszystkie księgarnie tak w Królestwie, jak i w Cesarstwie, oraz wszyscy ekspedytorowie pocztowi. (137-3-1)

WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. W. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościnny Dwór, 17 i 18.

w MOSKWIE, Petrowka, dom Michałkowa.

w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy-Swiat, 39.

ALZOG JAN. Historia powszechna Kościoła. Tłumaczenie przejrane, poprawione i uzupełnione przez ks. Stanisława Krasieńskiego, kanonika wileńskiego. Trzy tomy w 8-ce, rs. 3.

Ogromne uznanie, jakiego znakomite to dzieło dostąpiło w Niemczech i we Francji, i z jakim na wszystkie prawie inne języki europejskie w krótkim czasie zostało przełożone, nie mogło zastawić wydawcę obojętnym na zamiar przywołania go również na naszą literaturę. Żadna może inna w nowszym okresie książka tak skutecznie do utrwalenia w wierze nie przyczyniła się, gdy bowiem idea historii Kościoła Chrześcijańskiego wypływa z idei samej religii, nie może być lepiej wlać w duszę przekonania, nie może podać przedzielną i nie nauczyła użycia najdosowniej-szych środków w każdej okoliczności, jak zgłębienie tak rozmaitych faktów, jak wypadki tak ważnych, bezustannych walk i sporów, wespół których rozwijał się Kościół katolicki. Dołożyłem też wszelkiej siły, by niniejszy przekład godnie odpowiedział znakomitości pierwowzoru i wielkości całego zadania; i w tym celu dość będzie powiedzieć, że „Historia powszechna Kościoła”, jak w obecnym przekładzie podaje ją w ręce publiczności, nie tylko w licznych miejscach umiejętnym uległa sprostowaniom, ale zarazem znacznie została pomnożoną i uzupełnioną (zwłaszcza też z uwagi na historię Kościoła w naszym kraju); oraz, że te poprawki i przyczynki po większej części zawdzięczamy uzonemu pióru księdza kanonika Krasieńskiego. Śmiem tedy mieć nadzieję, że żaden duchowny nie zechce w przyszłości obywać się bez dzieła tak niesłychanej wagi i powagi, i że każdy czytelnik świecki, któremu droga jest pamięć bohaterów św. wiary katolickiej, skwapliwie chwyci się do ten nowy bodziec do ich uwielbienia.

MALCZEWSKI ANTONI. Marya. Powieść ukraińska. Jeden tom w 24-ce, z drzeworytami; w tekście 35 kop., w oprawie kop. 45.

Zpomiedzy niezliczonego mnóstwa wydań nieśmiertelnego tego utworu, edycja niniejsza odznacza się przede wszystkim zaletami: wykwinną ozdobnością, dogodnością formatu i czternastoma ślicznymi, objaśniającymi tekst drzeworytami, według rysunku utalentowanego artysty, hr. Maksymiljana Fredry. Kto zwróci wzgląd swój na niezmierną drobnosć tych kompozycji, ten im zapewne przyzna, że się w nich wyraz przedstawianych uczuć i namiętności dość dobitnie maluje, i że w takich rozmiarach o większą poprawność rysunku byłoby zbyt trudno. Pomysł też moją ogłaszania podobnych wydań, kilku już znalazł naśladowców, i mam przekonanie, że z czasem co do wszystkich znakomitszych naszych poetów, ku ogromnej korzyści literatury i sztuki upowszechni się, w czem oby i taniósć obecnego wydania szczęśliwym nadal mogła trwać przykładem!

HOŁOWIŃSKI IGNACY. Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Wydanie drugie, poprawione i pomnożone. Jeden tom w 8-ce, z 24 rycinami i portretem autora. Cena rs. 6.

Powszechna sława, jakiej to znakomite dzieło dostojnego arcybiskupa w pierwszym już swoim wydaniu dostąpiło, wszelką dzisiaj pochwałę czyniłaby zbędzną, kiedy ogólnem uznaniem i nagaszeniem natchnionego kapłana, i zapałem poety, i powagą dzielnego pisarza, i głębokością niezłego, i bystrą dowcipną poręcznością, jak najściślej w niem są związane i na niezapomnianą tu jedność się składają. Po wyczerpaniu więc pierwszej edycji, przysłużyłem się naszej literaturze nową, w stosunku do obszerności i ozdoby swojej niesłychanie tanią, a i tu jeszcze według możności pojedynczych nabywców stopniowaną; szło bowiem o szczerą i nie półśrodkowe ułatwienie publiczności naszej dokładnego poznania tego błogosławionego kraju, który jest jakby otwartą księgą, objaśniającą Pismo Święte; gdyż tam każdy kawałek tej najdroższej w świecie ziemi, albo niewygodnej stopnia Zbawiciela, albo skropionej Krwią Jego Przenajświętszą, stwierdza prawdziwość opowiadania, lub objaśnia zaciemnione miejsca Biblii. Dlatego też postarałem się przepiechem zewnętrzności chociaż w części odpowiedzieć wielkości treści, a jestem przekonany, że naprzykład w paryskim zakładzie Lemerciera po mistrzowsku wykonane dwukolorowe litografje, wyobrażające najpiękniejsze wspomnieniami i naturą, dotknięte w tej „Pielgrzymce” krajobrazy, podadzą miarę o szczerości i sumiennosć tych moich usiłowań.

MATKI DROGOSŁAWY. Wspomnienia z lat dziecińczych, zebrane dla mojej córki. Dwa tomy w 16-ce, rs. 1.

Jeżeli która gałąź naszego piśmiennictwa dotąd słabo tylko była uprawiana, tedy niezawodnie ta część literatury dziecięcej, która by stanowiła mogła czytelnie zajmować, a zarazem pożyteczne dla dorastającej już młodzieży, zwłaszcza płci żeńskiej. Pod wszystkimi temi względami, „Wspomnienia z lat dziecińczych” przez Matkę Drogosławę, wybornym są przykładem do tej literatury. W szeregu listów, pisanych do matki przez córkę, kształtującą się pod najurokliwszym okiem wzorowej nauczycielki w Krakowie, podaje tu czuigodna autorka tak pełne rzetelnego uczucia i zdrowego przytem sądu obrazy, tak umiejętnie przepłata niemi wzniosłą całością moralności chrześcijańskiej, że dzieło to, które wartością treści wewnętrznej i wdziękiem obronienia śmiało stanąć może obok najpiękniejszych utworów autorki „Rozrywek”, wysoki obudzi interes nie tylko w młodocianym, ale nawet w dojrzałym wieku, nawet w osobach zupełnie już dorosłych, a zarazem dla matek i nauczycielek najważniejszą podręczną stanie się wskazówką.

METLEWICZ JÓZEF KALASANTY Ks. Ka-

zania na wszystkie w roku niedziele i święta. Cztery tomy w 12-ce, rs. 2.

„Zbiór kazań ks. Józefa Kalasantego Metlewicza, obejmuje w sobie naukę, zgodną z duchem Kościoła i pełną jest namaszczenia, rzetelnosć i pożądaną prostoty stylu”. Temi krótkimi, lecz znaczącymi wyrazami, cauzura duchowna dycecezy wileńskiej upoważniła druk tego dzieła, i w istocie określiła niemi całą i pod tyłoma względami niezmierną jego wartość. Prostota i rzetelnosć ewangeliczna, które przemawiają do nas przez cały ciąg tych „Kazań”, połączone z wzanosłym poglądem na życie religijne człowieka i ze zdrowym pojęciem o świecie i o wszystkich jego ułomnosćach i przywarach, nie mogą nie zbudować i nieutrwalić w wierze prawego chrześcijanina, nie mogą niepokrzepić i niewzmocnić wahańcego się. Całość zasad nauki chrześcijańskiej, jej dogmata i święte tajemnice, znajdujemy tu wytlomaczone wspólnie z całością moralności, na której w tem życiu doczesnem skuteczność orwych zasad wyłącznie się objawia, a wymowny kuplan w objętych tym zbiorem dziewięćdziesięciu pięciu kazań, nie pomina żadnej kwestyi, która by zdać czy zbliżać obchodzie mogła troskliwego o swoje zbawienie katolika. Język świetny i czysty czelgodnego autora, który i w innych gałęziach piśmiennictwa, zwłaszcza też w historycznej, tak zaszczytnie wywalczył sobie stanowisko, nadaje temu dziełu jeszcze ważosć literackiego pomnika; i dlatego też nie tylko czytelnikom świeckim, ale i duchownym, nieobojętnymi zapewne będą te nauki, miewane w obec słuchaczy wyższego usposobienia, pisane zatem według uwagi świątłych i znanych ze swojej prawowierności mężów, oraz ze względu na wszystkie dawniejsze i nowsze pisma, w przedmiocie religij zjawiające się. Kazania ojeu Ventury, konferencye Lacordaira, godnie tu są zastąpione przez ojezystego kaznodzieję, który w wszystkie strony zastosował się umie do pojęcia każdego i którego wpływy dlatego na moralność i religijność powszechną, muszą być niezmiernie.

ŚMIGIELSKA JÓZEF. Sukcesye i praca. Powieść. Dwa tomy w 12-ce, k. 50.

Z niezwyčajnym talentem pani Śmigielka przedstawiła w tej powieści koleje dwóch ludzi, którzy w jednym dniu przyszedłszy na świat: jeden w złocym salonie, a drugi na poddaszu, do zupełnego przeciwnego pozornym początkom dochodzą rezultatu. Poczelwa dążnosć tej powieści i zajmujące obrazy, w których też dążnosć się objawia, czynią z niej prawdziwie pożyteczne i nauczające dzieło, obficie urozmaicone dowcipem bystrzej obserwatorki, i wznoszące się nieraz do wysokości rzetelnego humoru i poetycznie uchwycionej satyry. Jestto zarazem jedna z tej małej liczby powabnych książek, które wszystkie matki bez obawy powierzyć mogą niedoświadczonym rękom swoich córek. (96)

WARSZTAT

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Poostamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (110-13-5)

STUDENT Technologicznego Instytutu polskiego szuka korepetycy z matematyki i fizyki lub robót, wchodzących w zakres techn. kreślenia. Adres: Techn. Inst., pod lit. F. G. (129-2-2)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłtz.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN ZAGRANICZNY

Męskich gotowych ubrań i Damskich paltotów,

PRZYJMUJE TAKŻE WSZELKIE OBSTALUNKI.

Zaprasza Szanowną Publickę, chcącą przekonać się o dobroci towarów, tak tutejszych, jak francuzkich i angielskich sukiennych i kortowych, po najtańszej cenie. Każdy obstalunek wypełnia się pod dozorem dobrego majstra w jak najkrótszym czasie. (134-3-2)

Воснесенскій пр., близъ Воснесенскаго моста, № 22.

STUDENT wyd. fiz.-matem., proponuje usługi korepetycy lub nauczyc. w zakresie progr. męsk. i żeńsk. gimn. i t. p. zakładów nauk. Adres: do uniwersytetu, za imię studenta Romualda Matusewicza. (144-2-1)

STUDENT matem. wyd., który ukończył chlubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady korepetytora na dogodn. war. Róg Fontanki i Zabałk. pr., d. 2-4, m. 91. (110-6-5)